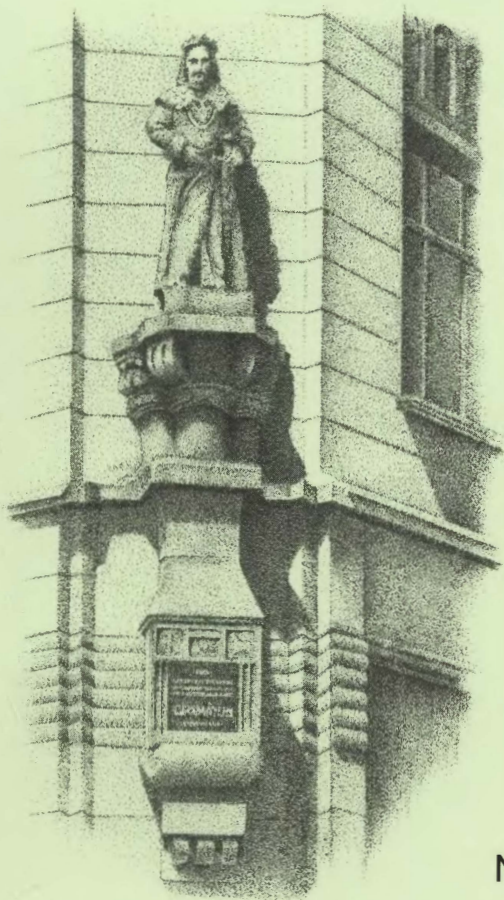


Katolickie Stowarzyszenie
"Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI



R. X
NR 1 (34)



Katolickie Stowarzyszenie
"Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACHI

SĄDECKI

R. X NR 1 (34)



Nowy Sącz 2001



84(438)

Almanach Sądecki (kwartalnik)

Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia

"Civitas Christiana" w Nowym Sączu

33-300 Nowy Sącz

ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3

tel. (018) 443 81 52

Redakcja:

Leszek Migrala – red. naczelny

Marek Basiaga

Stanisław Pażucha

Projekt okładki:

Barbara Magierowa

Druk:

S.C. "BAAD"

Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

Akc.....200...

OBRAZ STAREGO SĄCZA W DZIEŁACH JANA DŁUGOSZA

Pierwsza wzmianka Jana Długosza na temat starego Sącza odnosi się do roku 1239. W tym to czasie królowna węgierska Kinga, córka Beli IV, ze wspaniałym orszakiem panów węgierskich wjeżdżała drogą przez Sącz, Czchów, Wojnicz, Bochnię do Krakowa, aby poślubić księcia krakowskiego i sandomierskiego Bolesława. Z czasem Węgierka miała się przyczynić do uświetnienia miasta, które jako pierwsze w Małopolsce witało ją bardzo uroczyście.

W *Żywocie Kingi*, który powstał w swoistej sytuacji (ok. 1460 r.), Jan Długosz przedstawił okoliczności założenia klasztoru klarysek w Starym Sączu przez królową Kingę i jej działalność jako fundatorki¹. Otóż na usilne prośby Kingi Bolesław Wstydlivy założył za zgodą biskupa krakowskiego Prandoty w Starym Sączu w 1257 r. klasztor klarysek, który miał zapewnić przez księcia bogate dotacje, że mógł pomieścić w swych murach sto siostr². Księżę zbudował klasztor i zaopatrzył go w naczynia i szaty liturgiczne. Pierwsze siostry sprowadzono z klasztoru św. Andrzeja w Krakowie.

Ten barwny obraz przedstawiony przez Długosza w rzeczywistości wyglądał nieco inaczej. W roku 1257 Bolesław za namową biskupa krakowskiego Prandoty nadał swej żonie Kindze Sącz i Sądecką jako rekompensatę za jej posag zużyty na potrzeby kraju zniszczonego przez Tatarów. Dokument o tym świadczący znajduje się w *Kodeksie dyplomatycznym Małopolski*³. Klasztor został więc założony faktycznie nie przez księcia Bolesława, ale przez jego żonę Kingę i to dwadzieścia trzy lata później. Zarówno dokument Kingi z roku 1280 jak i dokument Bolesława Wstydlivego z roku 1257, nadający Kindze Sącz i ziemię sądecką, znajdują się w *Liber beneficiorum*⁴. Dziwi zatem fakt błędnej informacji historyka w *Żywocie* odnośnie daty zało-

zenia klasztoru sądeckiego. Zapewne wspomniane dokumenty znalazły się w *Liber beneficiorum* już po napisaniu *Żywota Kingi*⁶.

W 1280 r., według relacji dziejopisa, Leszek Czarny zatwierdził fundację sądecką⁶. Z zatwierdzeniem nie poszło jednak łatwo, ponieważ Leszek Czarny był temu przeciwny. Sprawa oparła się o biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa i papieża Marcina IV, który osobną bullą zatwierdził fundację dla klarysek.



Karta tytułowa pierwszego wydania
Historii Polski Jana Długosza

Trzeci najazd Tatarów na Polskę, którzy w 1287 r. wtargnąwszy do ziemi sandomierskiej posuwali się w kierunku Krakowa, opisał Długosz w *Żywocie Kingi* jak i w *Historii*⁷. Księżę krakowski Leszek Czarny na wieść o zbliżaniu się Tatarów uszedł z żoną Gryfiną przez Sącz na Węgry⁸. Podobno miał się w drodze zatrzymać przez jakiś czas w Pieninach. Kinga i jej dwie siostry: Jolanta, żona księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego i Konstancja, żona księcia ruskiego Lwa⁹ wraz z siedemdziesięcioma zakonnicami obawiając się pozostać w klasztorze, ponieważ miasto nie miało żadnych murów obronnych, schroniły się w położonym nad Dunajcem zamku w Pieninach. Tatarzy po wkroczeniu do Sącza obrabowali klasztor z żywności, nie tykając jednak kościoła i nie dopuszczając do żadnych gwałtów. Następnie skierowali się do zamku w Pieninach w nadziei

zdobycia tam większego łupu, ale nagle zmienili plan. Według relacji Długosza, modlitwy Kingi złagodziły surowość dzikich barbarzyńców i uratowały klasztor przed zniszczeniem. Pewne szczegóły tego barwnego opowiadania dają się potwierdzić źródłowo, cały jednak tok opowiadania jest opracowany według nieznanego źródła¹⁰.

Dwa lata później ziemia sądecka ponownie była zagrożona, tym razem ze strony Niemców. Obwarowali się oni w zamku na położonej w pobliżu Sącza górze Lemiesz. Zamierzali stamtąd napaść na miasto, a niebezpieczeństwo było tym większe, że sprzyjali im inni mieszkańcy sądeccy. Ale – jak opowiada dziejopis – dźwięk dzwonu, który zzywał siostry na ranne modlitwy, uznali wrogowie za sygnał do walki i uciekli przerażeni.

Przekaz ten historyk zawarł w *Żywocie Kingi*, dając obraz walk o tron krakowski, jakie po śmierci Leszka Czarnego prowadził Henryk IV wrocławski. W *Historii* wspomina natomiast, że pewna część rycerstwa polskiego sprzyjała księciu wrocławskiemu. Nie mówi też Długosz w *Historii* o tym, że wspomnianemu księciu towarzyszyły

wojska niemieckie. Za bliższy prawdy trzeba uznać przekaz *Historii*. Zawarte w *Żywocie* wiadomości nie zawsze były zgodne z wydarzeniami historycznymi, gdyż historyk często podczas pisania sięgał po legendę i elementy dramatu. Historia jako nauka rozstrzygnęła, że wyprawy pod Sącz nie było, bo Henryk zadowolili się zajęciem Krakowa (1289 r.) i wrócił do Wrocławia¹¹. Wyprawa ta musiała wzbudzić przeżalenie w Sączu i prawdopodobnie echem tych pełnych lęku nastrojów jest opowiadanie Długosza zawarte w *Żywocie Kingi*.

Przykładem stosowania przez Długosza ozdobników literackich jest opis, który nie mógł być rzeczywistością. Według Długosza około 1290 r. Kinga została wciągnięta w nowe rozgrywki polityczne, w walkę o tron węgierski jaką toczyli po śmierci jej brata dwaj jego synowie Władysław i Andrzej. Zwyciężył starszy Władysław, który podejrzewał brata, że chce zagarnąć zdobyty przez niego tron. Aby uchronić się przed podejrzeniami Władysława, młodszy brat udał się do swej krewnej do Sącza. Dzięki Kindze, pisze Długosz, znalazł Andrzej schronienie w zamku Chroberz nad Nidą, gdzie życzliwie przyjął go książę wielkopolski Przemysław II. Andrzeja ostatecznie spotkał tragiczny los, gdyż przekupieni przez Władysława Węgrzy utopili "uzurpatora" w Nidzie. Ciało królewicza węgierskiego na prośbę Kingi przewieziono do klasztoru w Sączu.

Cała ta historia o królewiczu Andrzeju była legendą, która już dawno została wyjaśniona. Otóż brat Władysława nie mógł przebywać w tym czasie w Polsce, gdyż zmarł w dzieciństwie. Przybyły z Węgier zbieg nie był bratankiem Kingi, ale faktycznym uzurpatorem, który dążył do usunięcia Władysława z tronu.

Duża ilość cudów jakich Kinga dokonała po śmierci, świadczy według relacji Długosza o jej popularności. Sława jej świętości objęła rozległy teren. Wśród osób szukających jej pomocy przeważali mieszkańcy Sącza i ziemi sądeckiej. Obok ludzi prostych, którzy z ufnością zwracali się do niej w swych rozmaitych troskach i nieszczęściach, byli również i dostojnicy. W *Żywocie* Długosz przedstawił ówczesną sytuację społeczną, odzwierciedlił codzienne życie ludzi pospolitych, którzy najczęściej proszą Kingę o pomoc. Ból głowy, podagra, epilepsja i paraliż, to najczęściej wymienione dolegliwości, o wyleczenie których się zwracali.

Założony przez Kingę klasztor sądecki był według relacji Długosza dobrze zaopatrzony. Nie tylko Kinga zadbała o zabezpieczenie jego dochodów. Klasztor nie był obojętny również królowej węgierskiej, a siostrze Kazimierza Wielkiego, Elżbiecie Łokietkównie. W czasie sprawowania rządów nad Polską, królowa postanowiła powiększyć uposażenie sióstr starsądeckich. Uczyniła to w 1300 r., zabierając ówczesnemu biskupowi krakowskiemu wszystkie dziesięciny snopowe i pieniądze i rozdzieliła je między klaryski. Decyzję królowej zaskarżył biskup krakowski do papieża Innocentego IV, ten zaś nałożył na klasztor kary, które zostały cofnięte po załagodzeniu sporu.

Sądectwo od czasów Kingi stała się schronieniem dla wdów po panujących. Długosz zanotował, że w sądeckim klasztorze spędziła starość żona Łokietka, matka Kazimierza Wielkiego, Jadwiga. Z przybyciem Jadwigi do Starego Sącza były związane nieporozumienia między nią a żoną Kazimierza, Anną. Jadwiga prawdopodobnie nie wyrażała zgody na koronację Anny, pierwszej żony Kazimierza Wielkiego. Uważając tę koronację za afront dla siebie, postanowiła usunąć się w mury klasztorne¹². Opozycję matki Kazimierza przeciw koronacji poświadcza kronika Janka z Czarnkowa, z której może Długosz przejął tę wiadomość.

Z relacji Jana Długosza dotyczącej założenia klasztoru klarysek, można zaczerpnąć informacji o sytuacji materialnej Sącza (Starego) w XIII w. Historyk zapewnia, że było to miasto bogate, skoro mogło zapewnić klaryskom cło "tłuste i sycące żółdek"¹³. Jego świetność załamała się jednak z końcem XIII stulecia wraz z założeniem przez Wacława II w roku 1292 Nowego Sącza.

-
- 1 H. Barycz, Sądeczanie na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV i z początkiem XVI wieku, w: "Rocznik Sądecki" t. V, 1962, s. 42.
 - 2 Tamże, s. 43.
 - 3 Kodeks dyplomatyczny Małopolski, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876 – 1905 t. II nr 452.
 - 4 J. Długosz, Liber beneficiorum, t. III, Kraków 1864, s. 356-360.
 - 5 J. Sygański, Nowy Sącz jego dzieje i pamiątki dziejowe, Nowy Sącz 1892, s. 39.
 - 6 J. Długosz, Liber beneficiorum, t. II, s. 388.
 - 7 Historia Polski Jana Długosza według Julii Mrukówny.
 - 8 S. Krakowski, Polska w walce z najazdami tatarskimi w XII wieku, Warszawa 1956, s. 217.
 - 9 Długosz mylnie podaje imię męża Konstancji. Był nim Daniel.
 - 10 Rozbiór krytyczny Dziejów Polski Jana Długosza, opr. St. Gawęda, K. Pieradzka, Kraków 1961.
 - 11 R. Grodecki, St. Zachorowski, J. Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecznej, Kraków 1926, s. 339.
 - 12 J. Długosz, Liber beneficiorum, t. III, s. 465.
 - 13 J. Sygański, Nowy Sącz..., s. 46.

Irena Styczyńska

ZAWISZA CZARNY Z GARBOWA – HERBU SULIMA

Encyklopedie podają: Rok urodzenia nieznany – zm. w 1428 r. Sławny polski rycerz, starosta spiski, w młodości w służbie u Zygmunta Luksemburczyka. Po powrocie do kraju w 1410 r. odznaczył się w bitwie pod Grunwaldem. Wielokrotny poseł Jagiellów. W 1415 r. członek delegacji polskiej na sobór w Konstancji; podczas wyprawy Zygmunta Luksemburskiego przeciw Turkom w 1428 r. został w pobliżu twierdzy Golubac nad Dunajem wzięty do niewoli tureckiej i zamordowany. Uczestnik wielu wojen, niepokonany w turniejach rycerskich. Symbol prawości i cnót rycerskich, cieszył się wielką sławą w wielu krajach Europy.

Krótką notatką, bo też wiadomości rzeczowe o Zawiszy Czarnym przetrwały arcy-słabe – zebrano je z przekazów jakie na jego temat podali jemu współcześni.

Pełne nazwisko naszego bohatera brzmi: Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima. Zawisza – imię to w wieku XIV i XV było dość powszechne. Przydomek "Czarny" z racji wyglądu osobistego w owych czasach często – z braku nazwisk – był nadawany. Rodzina Zawiszy musiała być ciemnowłosa i ciemnolica, skoro rodzzonego brata Zawiszy zwano Piotr Kruczek.

Wieś rodzinna Sulimczyka – Garbów leży ok. 10 km od Sandomierza w dolinie rzeki Dwikozy – parafia Góry Wysokie. Najbliższe miasteczko to Zawichost.

O rodzinie Zawiszy wiemy niewiele. Według herbarza Adama Bonieckiego, nieznany z imienia właściciel Garbowa w pierwszej połowie wieku XIV ożenił się z córką Marcina z Opatkowic i Grodziny (dziś Grudzyna) w powiecie księskim pod Krakowem. Z małżeństwa tego było dwóch synów Mikołaj i Marcisz oraz córka Elżbieta.

Mikołaj wziął po ojcu Garbów, Marcisz po matce Grodzinę. Elżbieta wyszła za mąż za wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciolka. (Ich syn Stanisław był głośnym poetą owych czasów – pracował od 1400 r. w kancelarii królewskiej na Wawelu, był posłem zręcznym w formułowaniu dokumentów).

Mikołaj z Garbowa to właśnie ojciec Zawiszy. Był on kasztelanem konarsko-sieradzkim. Urząd taki istniał w trzech województwach, a kasztelani konarscy obok właściwych kasztelanów pełnili funkcję uboczną – zajmowali się hodowlą koni. Matka Zawiszy nosiła imię Dorota. Małżeństwo to miało trzech synów: Zawiszę, Jana zwanego Farurejem i Piotra Kruczką.

herby rycerstwa polskiego



 **Sulima**

Ojciec Zawiszy, Mikołaj z Garbowa, nie był szlachcicem ubogim – w XIV w. Garbów miał 50 łanów ziemi, sporo, niemniej niewiele w porównaniu do Melsztyńskich, Tarnowskich, czy Kmitów. Panowie z Garbowa pieczętowali się herbem Sulima. Był to orzeł czarny na żółtym polu, a pod nim trzy kamienie w polu czerwonym.

Ojciec Zawiszy zmarł około roku 1391. W roku 1400 – Dorota – matka Zawiszy – zrzekła się wszelkich praw majątkowych, posagowych po mężu na rzecz synów. Widocznie w tym czasie byli oni już dorośli.

Przypuszcza się, że Zawisza urodził się między 1370 a 1375 r. W Krakowie zjawiał się tuż po roku 1390 – może za protekcją które-

goś z możnych sandomierzan, zajmujących w tym czasie główne urzędy na Wawelu, który w owych latach był ośrodkiem wielkiej gry dyplomatycznej. W 1396 r. królowa Jadwiga i Władysław Jagiełło przyjmowali hołd lenny Mircei – hospodara wołoskiego. Trwały pertraktacje z Zygmuntem Luksemburczykiem o zrzeczenie się przezeń pretekstacji do Rusi Halicko-Włodzimierskiej, którą królowa Jadwiga sama w 1387 r. przywróciła Polsce. Na Wawelu wydawano uczty, organizowano turnieje rycerskie. Na jednym z nich Zawisza otrzymał pas i ostrogi rycerskie.

Można przypuszczać, że Zawisza – nie najbiedniejszy przecież z domu – jakieś wykształcenie wraz z braćmi odebrał – bo sztuka pisania i czytania, ani znajomość łaciny nie była mu obca. Jego późniejszy udział w życiu politycznym dowodnie o tym świadczy. Znał z całą pewnością język niemiecki, a węgierskiego nauczył się w późniejszej praktyce życiowej. Wawel zaś – dwór królewski – był dla Zawiszy szkołą obywatelską, szkołą patriotyzmu, co znalazło odbicie w późniejszych jego poczynaniach jako reprezentanta Jagiełły.

Żona Zawiszy Czarnego – Barbara herbu Pilawa – była bratanicą biskupa krakowskiego Piotra Wysza. Rodzina ta pochodziła z Radolina w Wielkopolsce, nie była

zbyt znaną. Biskup Piotr Wysz szedł w latach 1393-97 wielkimi krokami ku karierze, tak kościelnej jak i politycznej. Był człowiekiem zamożnym – biskupstwo krakowskie przynosiło dochody większe jemu niż naówczas miał z niego sam król.

Małżeństwo Zawiszy, zawarte najpóźniej w 1397 r., było małżeństwem przypuszczająco z rozsądku. Rycerz, którego głównym walorem było sprawne władanie mieczem i kopią – musiał się wesprzeć znacznym posagiem. Bycie rycerzem blisko dworu królewskiego było kosztowne. Zbroja, koń rycerski, siodło, klejnoty, ozdoby, utrzymanie giermka, łucznika, najmniejszy orszak rycerski – wymagały sporych sum.

Arcybiskup krakowski nie zgodziłby się na małżeństwo bratanicy ze zwykłym rycerzem – musiał Zawisza w chwili małżeństwa być już kimś znacznym, a przynajmniej rokującym wiele nadziei na przyszłość.

Pierwsza informacja u Długosza o Zawiszy pochodzi z 1403 r. Wyjednał on wtedy u króla Władysława Jagiełły zwolnienie z więzienia niejakiego Jana Rogali. Także w roku 1403 pojawi się w dokumentach imię Zawiszy Czarnego. Wiemy z nich, że na prośbę Zawiszy król węgierski Zygmunt Luksemburski zwolnił kilku szlachciców polskich, którzy od wielu lat siedzieli w więzieniu u niego za jakieś nadgraniczne wykroczenia.

Jeżeli królowie przychylali się do prośb Zawiszy, to znak że był już kimś znacznym. A na to trzeba było zasługi poważnej, by królowie świadczyli mu uprzejmości.

Zetknięcie się Zygmunta Luksemburczyka z głośnym rycerzem polskim musiało chyba nastąpić w okolicznościach, które od razu zwróciły na niego uwagę. Mógł to być turniej na cześć przebywającego w Krakowie Zygmunta, z którego osobą większość historyków łączy karierę Zawiszy Czarnego. Zygmunt widział chętnie w swoim otoczeniu ludzi w jakimś kierunku wybitnych, bo podnosili blask jego dworu, a sławą swego imienia wzmacniali jego autorytet niezbyt udanego wodza, ale za to niesłychanie giętkiego człowieka.

Król węgierski, choć Niemiec z pochodzenia, dla współczesnych mu Polaków był przede wszystkim królem zaprzyjaźnionego od dawna kraju. Łączyła Polskę z Węgrami tradycyjna przyjaźń dworów, klas wyższych i przedstawicieli kupiectwa.

Dla Zawiszy Czarnego pobyt na dworze Luksemburczyka, ciągle wojującego, był okazją do rycerskiej przygody w Polsce rzadziej się trafiającej. Być może też Zawisza był człowiekiem króla Władysława Jagiełły na węgierskim dworze, co zdają się potwierdzać późniejsze przesłanki. (Król polski miał swoich ludzi w Malborku - u Krzyżaków pokojowiec Ulricha von Jungingena był w służbie Jagiełły, a w bitwie grunwaldzkiej król posługiwał się krzyżackimi mapami).

Zawisza nie został na Węgrzech obdarowany przez Zygmunta żadnym ze skonfiskowanych majątków odebranych opornym królowi węgierskiemu magnatom. Zyg-

munt skrupulatnie w aktach nadania ziemi wymieniał zasługi obdarowywanego, a były to zwykle udziały w represjach przeciwko opozycji. Żadnego takiego aktu na rzecz Zawiszy nie wydano.

Zawisza Czarny nie brał udziału w bitwie z Turkami pod Nikopolem, w której Turcy w 1396 r. zadali Zygmunтови klęskę, a w której udział brało wielu polskich rycerzy wymienionych przez Długosza. Nasz dziejopis nie wspominał nic ani o Zawiszy Czarnym, ani o Janie Farureju, który zawsze bratu w wyprawach towarzyszył.

Matką królowej Marii – żony Zygmunta Luksemburczyka, była księżniczka bośniacka Elżbieta. Po jej śmierci Luksemburczyk pragnął zawaładnąć Bośnią, choć Bośnia go nie chciała. W wiekach średnich najłatwiej było czynić wszelką nieprawość pod pozorem walki o wiarę. Zygmunt Luksemburczyk chcąc zemścić się na Bośni zdołał nakłonić papieża Grzegorza XII by ogłosił krucjatę przeciwko Turkom, napadającym południowo-wschodnie ziemie Europy. W 1408 r. ruszył na Bośnię i Serbię. Na tę wyprawę pod pozorem obrony chrześcijaństwa zdołał zwerbować wielu rycerzy polskich, wśród nich Zawiszę Czarnego i Jana Farureja.

Dlaczego tylu wybitnych rycerzy polskich zgromadziło się pod sztandarami króla węgierskiego? Wydaje się, że po prostu zostali przez Luksemburczyka wprowadzeni w błąd. Zygmunt Luksemburczyk zdołał im wmówić, iż idą przeciw wrogom wiary, a walka z innowiercami była sposobem zapracowania sobie na klucze do nieba. Tymczasem w rzeczywistości Zygmunt mścił się na Bośni, którą rzucił przed sobą na kolana. Po tej wyprawie król węgierski ustanowił w grudniu 1409 r. Order Smoka. Wśród dwudziestu czterech zaszczyconych tym nowym orderem z Polaków – rycerzy – nikt go nie otrzymał, prócz Ścibora, ale to już inna sprawa.

Nadszedł czas przygotowań do walnej rozprawy z Krzyżakami. Zygmunt Luksemburczyk zawarł sojusz z Zakonem, a za zawrotne sumy od nich otrzymane (30 tys. guldenów) podjął się uderzyć na Polskę od południa. Nie ma wątpliwości, że król polski doskonale orientował się w dwulicowej polityce Zygmunta i miał na jego poczynania baczne oko. A może tymi oczyma był Zawisza Czarny? Bo na jakiej podstawie Długosz przytaczałby wtedy opinię o nim jako pierwszym rycerzu chrześcijaństwa.

Rok 1410. Na wiosnę zaplanowano zjazd w Kieżmarku na Słowacji króla węgierskiego z Jagiełłą i kniazem Witoldem. Była jeszcze nadzieja, że uda się w trakcie tego spotkania zerwać nici wiążące Luksemburczyka z Krzyżakami. Jagiełło jednak do Kieżmarku nie dojechał. Ktoś musiał ostrzec króla o zamierzonym nań zamachu, skoro przybywszy do Sącza dalej ku Słowacji nie pojechał i do Krakowa zawrócił.

Książę Witold udał się do Kieżmarku z żoną, księżną Anną i przewspañałymi darami. Król Zygmunt dary przyjął, ale swoją grę przeciwko Jagielle prowadził. Na-

mawiał Witolda do oderwania Litwy od Korony. Witold nie polknął przynęty, czego niemal nie przepłacił życiem. Urządzono na niego w Kieżmarku zamach. "Gościenny" król węgierski udał, że o niczym nic nie wiedział, a uciekającego ku granicy z Polską księcia Witolda gonił, aby go pożegnać jak głosił.

Pod datą 4 marca 1410 r. znajdujemy wzmiankę o Zawiszy, że przebywa w Nowym Korczynie, gdzie spotkał się z królem Władysławem Jagiełłą, Zbigniewem z Brzezia i podkanclerzem. Treści rozmów nie znamy, ale rzecz dziwna, choć nie jadł posiłków na zamku z rachunków wynika, że kupowano dla niego żywność. Bardzo prawdopodobne, że przebywał tu w tajemnicy przed kimś, może przed posłem Zygmunta Luksemburczyka?

Długosz wspomina, iż "podówczas na dworze Zygmunta przebywali zaciągnięci na jego służbę rycerze polscy Tomasz Skalski h. Róża, Wojciech Małski h. Habdank, Bolesław Puchała h. Cieniawa, Zawisza Czarny i Jan Farurej h. Sulima, bracia rodu. Ci dowiedziawszy się, że król polski ich pan rzeczywisty Władysław zamierzył wyprawę przeciw Krzyżakom, za zezwoleniem króla Zygmunta, który ich hojnymi darami i obietnicami chciał odwieść od zamiaru i przy sobie zatrzymać, porzuciwszy ma Węgrzech wszystkie dobra i majątki od króla uzyskane wzgardziwszy jego łaskami i szczodrymi obietnicami, opuścili go i przybyli do Władysława króla polskiego, aby z nim walczyć przeciw Krzyżakom i wszelkim jego nieprzyjaciółom".

Na wieść o wojnie Jagiełły z Krzyżakami wracali polscy rycerze zewsząd, "choćby Janusz Grzymalita – mąż sławny – jak Marcin Bielski podaje – z Hiszpaniej przyjechał, a miernie tam sobie z Saraceny poczynął".

Pod Grunwaldem wśród dwudziestu siedmiu fundatorów własnych chorągwi nie ma Zawiszy Czarnego ani jego brata. Nie było ich też wśród dowódców chorągwi, ani wśród członków rady wojennej. Nie byli więc tak bogaci jak inni rycerze – mogli ojczyźnie ofiarować tylko siebie.

Zawisza Czarny i jego brat Jan byli przed wielką chorągwią królewską z białym orłem na czerwonym polu, którą niósł chorągży krakowski Marcisz z Wrocimowic – byli w grupie znakomitych rycerzy jako jej osłona. Był to tak zwany huf przedchorągiewny.

Na dzień przed bitwą grunwaldzką Ścibor ze Ściborzyc zdążył wręczyć królowi polskiemu wypowiedzenie wojny ze strony Zygmunta Luksemburczyka – tak to Zygmunt dotrzymał przymierza z Polską. Ścibor ze Ściborzyc z grunwaldzkich pól gnał okrężną drogą przez Czechy do swego mocodawcy, który polecił mu natychmiast wszcząć wojnę na południowej granicy Polski. Istotnie, Ścibor uderzył w imieniu Luksemburczyka na ziemię sądecką, spalił Stary Sącz, zagrabił co się dało i umknął do Bardiowa. Tu dopędziły go chorągwie polskie i zdobyć odebrały.

Po zwycięstwie nad Krzyżakami pod Grunwaldem 10 października wojska polskie walczyły pod Koronowem, w której to bitwie walczył Zawisza Czarny, a dzielnością odznaczył się jego brat Jan Farurej. W marcu 1411 r. poselstwo polskie ustaliło z wysłannikami Zygmunta Luksemburczyka, który był rozjemcą w sporze polsko-krzyżackim, warunki rozejmu.

Zawisza Czarny doprowadził do spotkania Jagiełły i Luksemburczyka w roku 1412 w Lubowli. Rolą Zawiszy było przekazywanie do tego czasu propozycji obu stron dyplomatom prowadzącym rokowania. Król polski z rycerstwem byli przyjmowani w Lubowli z rzadko spotykanym przepychem i ceremoniałem. Po ułożeniu tam warunków pokoju, wszyscy udali się najpierw do Koszyc, gdzie nastąpiła uroczysta część wizyty, potem przez Tokaj i Debreczyn do Wielkiego Waradynu. Jagiełło przybył tam w pielgrzymce do grobu św. Władysława. Stamtąd udał się do Budy.

W Budzie spotkało się wtedy trzech królów: Jagiełło, Zygmunt i bośniacki Twartko II, czternastu panujących książąt, dwudziestu hrabiów, legat papieski, trzech arcybiskupów, jedenastu biskupów oraz tysiąc pięciuset rycerzy, którym towarzyszyło trzy tysiące giermków. Zjechali przedstawiciele siedemnastu krajów, nawet posłowie tureccy i chana tatarskiego. Na przedmieściach rozlokowano 40 tysięcy koni. Układ w Lubowli ułożony przez wybitnych prawników polskich zawierał potwierdzenie przez Zygmunta Luksemburczyka pokoju toruńskiego, zawartego z Zakonem 11 lutego 1411 r. oraz nowy ważny punkt (zresztą tajny), w którym król węgierski zobowiązywał się pomagać Polsce w odzyskaniu Pomorza.

Za tymi poczynaniami Zygmunta krył się brak pieniędzy. Wobec tego za kontrybucję wojenną otrzymaną przez Jagiełłę od Krzyżaków – za 37 tys. kóp groszy praskich – Zygmunt zastawił królowi polskiemu 16 miast spiskich.

Na cześć polskich gości urządzono w budziańskim zamku turniej rycerski. Brali w nim udział i Zawisza Czarny i jego brat Farurej, Dobko z Oleśnicy, Powała z Tczewa i inni. Długosz przytacza, że Polacy pierwsi wstępowali w szranki i ostatni schodzili z pola rycerskiej walki.

Lata 1413-1414 zbiegły Zawiszy na kilkakrotnych podróżach do Zygmunta na Węgry, potem w sprawie werbunku wojsk najemnych w Czechach i na Morawach dla przygotowywanej znów przeciw Krzyżakom wyprawy.

W 1414 r. wybuchła tzw. wojna głodowa z Zakonem. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem wypowiadał wojnę nie tylko panujący, lecz i co znaczejści dostojnicy państwowi oraz głośni rycerze. Wielki mistrz krzyżacki otrzymał w dniu 18 lipca 1414 r. wśród wielu takich listów z wypowiedzeniem wojny także list od Zawiszy Czarnego.

Zawisza otrzymał w listopadzie 1414 r. od króla Jagiełły dotację 800 grzywien na wsi Borowicze w powiecie pilzieńskim. A pieniądze te były mu bardzo potrzebne,

bo sławny rycerz powołany został jako jeden z dwóch posłów króla – co było dowodem łaski królewskiej – na sobór powszechny w Konstancji. Sobór ten miał do załatwienia wiele spornych spraw, do których należały: likwidacja wielkiej schizmy, sprawa Jana Husa, kwestia najwyższej władzy w Kościele. Zwraca uwagę, że w delegacji polskiej było wielu prawników, bo też sprawa między Polską a Zakonem, którą w Konstancji miano załatwić należała do rzędu prawnych.

Delegacja polska na sobór otrzymała od Jagielly pełnomocnictwa w Bieczu na początku listopada 1414 r. W Niepołomicach została oficjalnie pożegnana; do Konstancji dotarła 29 listopada. Przewodniczył jej biskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, który w Konstancji został prymasem Polski. W jej skład wchodził biskup płocki, biskup poznański, rektor krakowskiej akademii Paweł Włodkowic, który odegrał główną rolę w sprawie polskiej na soborze, oraz dwaj panowie świeccy: kasztelan kaliski Jan z Tuliszkowa i Zawisza Czarny. Byli oni oficjalnymi posłami Królestwa Polskiego. Z delegacją polską jechał też opat cystersów z Mogiły i Piotr Chrostowski – siostrzeniec możnych Szafrądców z Pieskowej Skały jako kronikarz sprawozdawca. W dniu przyjazdu i w chwilach na soborze dla Polski ważnych delegacja przekraczała 500 osób. Nigdy jeszcze na żadnym soborze czy zjeździe Polacy nie występowali tak licznie i tak okazale. W Konstancji budzili sensację. Byli zbrojni i strojni, zaopatrzeni w klejnoty, piękną broń, urodziwe wierzchowca, jednakowo ubrani w purpurowe płaszcze i czarne kapelusze. Przy wjeździe do miasta arcybiskup syłał złotem.

Pytanie jak prezentował się Zawisza Czarny na tle polskiej delegacji? Niewątpliwie musiał prowadzić ze sobą znaczny orszak skoro miał sekretarza. Z pieniędzmi też nie musiało być źle – gdy inni zapożyczali się, bądź przed soborem, bądź w samej Konstancji – Zawisza nie tylko długów nie robił, lecz sam jeszcze innych ratował w potrzebie. W Konstancji Zawisza wraz ze swymi ludźmi zamieszkał w domu Conrada Ruhena przy ulicy Św. Piotra.

Kręte są drogi dyplomacji. Delegacja polska na sobór przybyła później niż Krzyżacy, którzy rozwinęli zaraz oszczerczą działalność przeciw Polsce. Na oszczerstwa krzyżackie delegacja polska odpowiedziała natychmiast: w miejscach uczęszczanych rozlepiano plakaty demaskujące pozę i obłudę Zakonu; na plakatach widniał podpis Zawiszy Czarnego.

Paweł Włodkowic był głównym twórcą traktatu *O władzy papieskiej i cesarskiej w stosunku do pogan*. W pracy tej towarzyszyli mu pozostali członkowie polskiej delegacji, których rolą było także nawiązywanie kontaktów z przedstawicielami innych narodów, głównie z Francuzami – jako że Włochów mieli za sobą – i z Anglikami, by zyskać sprzymierzeńców przeciw krzyżackim machinacjom. Odpowiedzią soboru na ten traktat był list wystosowany pod koniec lipca 1415 r. do Władysława

Jagiełły z podziękowaniem za wysiłki czynione dla szerzenia chrześcijaństwa, a także i za to, iż tak znamienitych przysłał prałatów i tak dzielnych rycerzy, ozdobę całego soboru.

Wczesną jesienią 1415 r. Zygmunt Luksemburczyk wybrał się do papieża awiniońskiego Benedykta XIII, aby skłonić go do zrzeczenia się tronu papieskiego. Rycerze polscy – między nimi i Zawisza Czarny – byli w tej delegacji. Do papieża, aragończyka z urodzenia, cesarz nie dotarł, bo ten schronił się w górskiej twierdzy i do końca w niej przebywał, tronu papieskiego się nie zrzekając. Natomiast spotkał się Zygmunt Luksemburski z królem Aragonii – Ferdynandem Sprawiedliwym. Spotkanie w Perpignan miało bogatą oprawę: ucztę, pochody, a zwłaszcza turnieje rycerskie modą ówczesną go uświetniały. Tu właśnie Zawisza Czarny spotkał się z najprzedniejszym rycerzem zachodniej Europy Janem z Aragonii, który pragnął zmierzyć się z Polakiem cieszącym się sławą niewzycięzonego w turniejach.

Jaki przebieg miał turniej rycerski z udziałem Zawiszy i Jana? Przede wszystkim trwał on wiele dni. W tym czasie spotykali się najprzedniejsi rycerze z obu stron. Wszyscy jednak oczekiwali starcia Aragończyka z Zawiszą. Gdy ta chwila nadeszła Zawisza miał jednym uderzeniem kopii wyrzucić z siodła sławnego przeciwnika. Tego się nikt nie spodziewał – dary przygotowane dla Jana z Aragonii wraz z pióropuszem, główną nagrodą turnieju – otrzymał Zawisza – został najślawniejszym rycerzem Europy owych czasów. Otrzymując swoją nagrodę miał rzec: "Przysięgam Bogu, Pannie Marii, że strzec będę zawsze i wszędzie czci i honoru swego króla i pana oraz czci i honoru swojej ojczyzny".

W okresie trwania soboru – pomiędzy Francją i Anglią toczyła się wojna. Zygmunt Luksemburczyk zaofiarował się na mediatora, a król francuski propozycję tę przyjął. Mediator pod koniec 1415 r. przybył do Paryża, a z nim panowie polscy. Ale zbliżał się koniec rozejmu polsko-krzyżackiego zawartego po tzw. wojnie głodowej w 1414 r. Ponieważ i panowie polscy i Krzyżacy byli w Zygmuntowym orszaku, tutaj w Paryżu w dniu 6 kwietnia 1416 r., przedłużono rozejm do 5 lipca 1417 r. Ze strony polskiej akt ten podpisał Mikołaj Trąba – arcybiskup i obaj panowie świeccy – Zawisza Czarny i Janusz z Tuliszkowa.

Z Paryża Zygmunt Luksemburczyk udał się do Anglii, pytanie czy wraz z nim pojechał też Zawisza Czarny?

W Alpach tyrolskich, na przełęczy zwanej Arlberg, już od 1385 r. istniało schronisko, bractwo św. Krzysztofa. Podróżni wdzięczni za pomoc lub ze względów filantropijnych składali sumki pieniężne i wpisywali się do księgi brackiej. W księdze tej znaleźli się członkowie delegacji polskiej na sobór w Konstancji, a wśród nich i Zawisza Czarny. Historycy przypuszczają, że pobyt w Arlbergu mógł wypaść w drugiej połowie 1416 r., o ile rycerze polscy nie pojechali do Anglii z Zygmuntem, albo co jest bardziej prawdopodobne, po powrocie stamtąd, w pierwszej połowie 1417 r.

Kończył się trzeci rok obrad soborowych, gdy wreszcie rozpoczęto przygotowania do wyboru papieża. Jak dotąd prawo wyboru mieli tylko kardynałowie, tu jednak w Konstancji obok kardynałów prawo głosu umieli delegaci wszystkich nacji.

Spśród najprzedniejszych rycerzy powołano dwudziestu czterech "stróżów wolności i bezpieczeństwa" wyborców. Znalazło się między nimi trzech Polaków: Janusz z Tuliszkowa, Zawisza Czarny i Stanisław Merski. W dniach 9 – 11 listopada 1417 r. dwudziestu trzech kardynałów i trzydziestu członków nacji wybrało nowego papieża. Został nim kandydat Francuzów – Włoch Oddo Colonna jako Marcin V.

Ku zdumieniu Polaków jedną z pierwszych spraw, jaką nowy papież załatwił, było potwierdzenie Zakonowi Krzyżackiemu wszystkich poprzednio uzyskanych przywilejów prawdziwych i fałszywych, które na początku soboru papież Jan XXIII unieważnił. Jednym z powodów tej decyzji było napisanie w 1416 r. przez Jana Falkenberga, za podpowiedzią krzyżacką, paszkwilu na Polskę noszącego tytuł *Satyra na herezje i na nikczemność Polaków oraz króla ich Jagiełły*. Paszkwil ten rozkolportowano w formie książeczki i wręczono nacjom biorącym udział w soborze.

Paszkwil ten przedyskutowany był na posiedzeniach nacji, przy czym na każde takie posiedzenie reprezentantów narodów przybywali panowie polscy, a wśród nich Zawisza, i przedstawiali polski punkt widzenia. Wynikiem zabiegów delegacji polskiej było uznanie *Satyry* Falkenberga za gorszącą. Autora zaś, który oszczerstw nie odwołał, aresztowano i skazano na dożywotnie więzienie.

Dzień 22 kwietnia 1418 r. – ostatni dzień soboru – zgromadził wszystkich jego uczestników. Kiedy w katedrze na ambonę wszedł dla wygłoszenia kazania pożądanego biskup Katanii, wówczas adwokat delegacji polskiej: Włoch Kacper z Perugii, przerwał mu i zażądał publicznego potępienia *Satyry* Falkenberga. Papież, dotknięty tym wystąpieniem, nakazał przerwać czytanie protestu polskiego, na co rektor Paweł Włodkowic wziął pismo z rąk Kacpra i sam zaczął je czytać. Zapowiedział też notariuszom soboru, że apelacja polska w tej sprawie publikowana i ponawiana będzie aż do skutku.

Po zakończeniu soboru 4 maja, posłowie polscy w komplecie udali się do pałacu, który w Konstancji zajmował papież, aby wręczyć mu apelację osobiście. Bramy zostały zamknięte a odźwiernemu wydano zakaz, aby odmówił wpuszczenia posłów. W tej sytuacji bramę wyważono i posłowie polscy do pałacu weszli, a papież chcąc nie chcąc przyjmując ich musiał.

9 maja 1418 r. papież wezwał do siebie pozostałych jeszcze w Konstancji przedstawicieli nacji polskiej i choć Polacy obawiali się aresztowania, stawili się

przed Marcinem V. Tutaj odczytano im akt oskarżenia biskupów polskich o nieposłuszeństwo papieżowi, co groziło klątwą. Rycerze polscy Zawisza Czarny i Jan z Tuliszkowa oświadczyli wobec papieża, że podtrzymują apelację polską i będą bronić czci polskiego króla i swojej ojczyzny "gębą i ręką", czyli słowem i orężem. Sprawa skończyła się decyzją papieża – nie soboru – oceniającą pismo Falkenberga za błędne, nakazującą jego zniszczenie. Delegacja polska wyroku wysłuchała, apelacji jednak do przyszłego soboru nie wycofała. Dość chłodno wypadło pożegnanie papieża Marcina V z delegacją polską, co nie przeszkodziło Zawiszy – jak podaje kronikarz – przystrojonego przedziwnie strusimi piórami w odprowadzeniu nowo wybranego papieża w orszaku do Szafuzy.

Epilogiem tej sprawy było odwołanie przez Jana Falkenberga paszkwilu przeciwko Polsce w dniu 17 stycznia 1424 r. w obecności Marcina V, kardynałów i wielu biskupów. I choć Zawiszy przy tym nie było, nie pomniejsza to roli jaką w tej sprawie odegrał.

Polska delegacja soborowa wyjechała z Konstancji 17 maja 1418 r. 19 czerwca nastąpiło spotkanie z królem, królową i dworem. Jan Długosz podał: "[Król] wyszedłszy naprzeciw nim, razem z królową przyjmował z wielką czcią łaskawością i pociechą ze szczęśliwego powrotu", choć przecież droga sprawiedliwości przez sobór w stosunku do Krzyżaków okazała się zawodna.

Pytanie, jakie znaczenie dla Zawiszy miała jego obecność w Konstancji?

Z pewnością sam fakt, iż znalazł się jako jeden z dwóch świeckich posłów w siedmioosobowym przedstawicielstwie Polski ma już swoją wymowę. Zawisza przebywał w gronie najwybitniejszych ludzi owego czasu: władców, uczonych, polityków, rycerzy. Musiał zatem reprezentować nie tylko siłę mięśni i sprawne władanie bronią, ale i zalety umysłu. Zobaczył przy tym kawał świata i zyskał sławę pierwszego rycerza Europy, co nie przydarzyło się już żadnemu innemu Polakowi.

W środku wydarzeń soborowych musiał powrócić na krótko do kraju. Po co, nie wiadomo. Faktem jest, że Zawisza był w Polsce w 1417 r., jako że został wówczas mianowany starostą kruszwickim, co było pierwszym urzędem jakim się legitymował.

Co przyniosły Zawiszy Czarnemu następne lata?

Sławny rycerz był tam gdzie winien być człowiek wierny królowi. 1 stycznia 1418 r. papież Marcin V potwierdził przywileje krzyżackie, które pozwalały im zajmować ziemie pruskie, litewskie, żmudzkie, ruskie, inflanckie pod pozorem nawracania na chrześcijaństwo. Tenże papież osobną bullą zakazał Jagielle i Witoldowi wszelkich kroków na niekorzyść Krzyżaków i wyznaczył swoich legatów dla rozstrzygnięcia sporu. Legaci papiescy – jak pisze Marcin Bielski – "dali się przepchać złotą

szwajcą", czyli przekupić, przyznając całkowitą rację Krzyżakom, ignorując oczywiście rację Polski.

Wkrótce rycerstwo polskie ruszyło przeciwko Zakonowi. Zawiszę widzimy wówczas czynnego zarówno w mediacji dyplomatycznej jak i w obozie wojskowym. Towarzyszył on Jagielle na zjeździe z Zygmuntem Luksemburskim w Koszycach w maju 1419 r., później znajdował się z wojskiem pod Będzinem i Wkrą, a następnie obecny był na procesie we Wrocławiu w dniu 6 stycznia 1420 r.

W ciągu 1421 r. Zawisza Czarny postował w imieniu Jagielly do Zygmunta Luksemburskiego 11 razy. Dnia 2 stycznia 1422 r., udając się do Luksemburczyka w sprawie uwolnienia posłów czeskich (uwięzionych przez księcia Janusza Raciborskiego), w czasie rozprawy Jana Žižki z wojskami Zygmunta pod Niemieckimi Brodami, Zawisza jako poseł dostał się do niewoli. Według legendy władca polski musiał zapłacić za zwolnienie sławnego rycerza tyle złota ile ten ważył. Ale to tylko legenda.

W nierozwiązanym drogą dyplomatyczną sporze polsko-krzyżackim, znów pozostał tylko miecz. Po Grunwaldzie, wojnie głodowej 1414 r., wojnie odwetowej 1419 r., w lipcu 1422 r. podjęta została czwarta rozpraw wojenna. Zawisza oczywiście stawał na placu boju. Tym razem, na mocy pokoju zawartym nad jeziorem Melno, Krzyżacy musieli uwzględnić przynajmniej niektóre żądania polskie. Polska uzyskała Nieszawę i parę innych miejscowości, a Litwa Żmudź.

W latach dwudziestych XV w. Zawisza ponownie wykonuje różnego rodzaju misje dyplomatyczne, między innymi w 1424 r. posłuje do Budy, by zaprosić Zygmunta Luksemburskiego na koronację czwartej żony Jagielly – Sołki. Koronacja odbyła się 10 marca 1424 r., a następnego dnia, w sobotę, słynny rycerz zaprosił wszystkich znakomitych gości królewskiego dworu, w sumie kilkaset osób, na ucztę, którą dla nich przygotowano w domu mieszczanina krakowskiego Diwesa przy ulicy Świętego Jana.

Wiemy już, że Zawisza Czarny bywał w szerokim świecie, ale nie znamy podstawowej sprawy: odpowiedzi na pytanie gdzie mieszkał na stałe? Musiał przecież gdzieś żyć, odpoczywać, przebywać z rodziną, ze swoimi czterema synami: Stanisławem, Marcinem, Zawiszą i Janem. Przypuszcza się, że Zawisza mieszkał w Krakowie, bo posiadłości ziemskiej nie miał. W Garbowie mieszkali jego dwaj bracia. Skąd zatem czerpał dochody? Wiadomo, że otrzymane w 1414 r. od Jagielly 800 grzywien wystarczało na magnacki niemal poziom życia, ale na zakup majątności ziemskiej nie starczało jeszcze. Dużą część dochodów Zawiszy stanowiły dary i nagrody z turniejów rycerskich. Na własność rycerza przechodziły też dostatki należące do pokonanego: zbroja, konie, broń.

Od 1419 r. Zawisza zaczyna kupować dobra ziemskie: wieś Wiewiórkę za 600 florenów, a posiadane Szymanowice zamienia z Janem z Zasowa na jego dwie wsie Zasów i Nagorzyn, przy czym dopłaca do nich 1000 grzywien. Wcześniej - w 1417 r. zostaje starostą kruszwickim.

W 1420 r. Zawisza otrzymuje urząd starosty spiskiego. Jagiello umieścił na spiskim posterunku człowieka, któremu ufał – zwłaszcza znając nieobliczalność Zygmunta Luksemburczyka. Sprawując na Spiszu władzę w imieniu króla Zawisza przebywał w Lubowli.

W 1424 r. r. Zawisza Czarny był bogatym człowiekiem, skoro stać go było na nabycie Rożnowa nad Dunajcem. Dobra rożnowskie obejmując zamek i kilkanaście wsi należały od roku 1359 do rodu Rożeńów herbu Gryf. Ród ten zamieszkiwał przed rokiem 1306 ziemię szczyrzycką. W roku 1408 Małgorzata z Rożeńów, żona kasztelana łęczyckiego Jana z Łękoszyna, wyprocesowała od swego stryja połowę Rożnowa jako zaległy posag, po czym sprzedała tę część arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Mikołajowi Kurowskiemu z Kurozwek. Po nim Rożnów objął jego bratanek Piotr, starosta sądecki. Nie utrzymał on tej fortuny i w roku 1424 zastawił swoją połowę Rożnowa za 800 grzywien Zawiszy Czarnemu. Zawarta umowa zawierała warunek, iż jeśli zastawca sumy pożyczonej do roku nie zwróci, Zawisza dopłaci 200 grzywien i zostanie właścicielem tych dóbr.

Istotnie – Zawisza został panem połowy Rożnowa oraz należących do niego wsi: Bartkowej, Górowej, Glinnika, Jedlnej (Jelnej), Posadowej, Radajowic, Załęża, Przydonicy i nieistniejącej dziś wsi Załagoszczy. Posiadłość Gródek zastawiona była także, ale i ją Zawisza wykupił dla siebie z zastawu. Do poprzednich wsi doszły: Roztoka, Brzeziny, Zalesie, Łaziska, Wiesiółka, Podole. Wcześniej, bo w roku 1423, zakupił wieś Borową, nieopodal Rożnowa. Łącznie z posiadanymi dobrami w dorzeczu Dniepru posiadał Zawisza 31 wsi.

Akt nabycia dóbr rożnowskich miał miejsce 23 lutego 1425 r. i wówczas Zawisza przeniósł się wraz z rodziną do Rożnowa, do niewielkiego strażniczego zamczku. Niestety, zamek ten nie dotrwał do naszych czasów, a jego ilustracje najwcześniejsze pochodzą z połowy XIX w.

Rafał Rożeń z Kąśny, syn Piotra niegdyś właściciela zamku rożnowskiego, upomniął się Janowi Zawiszycowi – synowi Zawiszy Czarnego o zwrot zamku rożnowskiego. Połowę tegoż zastawił ojczym Rafała – Wiernek z Gabonia – w roku 1409 Michałowi z Kurozwek – arcybiskupowi gnieźnieńskiemu za 100 grzywien. Jan Zawiszyc przyznał w roku 1449 połowę utrzymanego za zastaw zamku rożnowskiego Rafałowi z Kąśny, zaznaczając, iż gotów mu oddać połowę jego murów skoro tylko otrzyma od niego zwrot owych 100 grzywien.

Zawisza nie zdołał nacieszyć się ani posiadłościami ziemskimi ani różnowską rezydencją. Zanosiło się w 1428 r. na następną wojnę przygotowywaną przez Zygmunta Luksemburczyka przeciwko Turkom. Dlaczego Zawisza poszedł na tę wyprawę? Pewnie dlatego, że nadarzała się okazja walki z największym niebezpieczeństwem świata chrześcijańskiego. Dla takiej wojny już raz, w roku 1408, szedł pod Doboj, choć jej efektem była wyprawa przeciwko Bośni.

W początkowej fazie wyprawy przeciw Turkom wojska Zygmunta Luksemburczyka liczyły w maju 1428 r. kilkadziesiąt tysięcy. Szli rycerze z Węgier, Niemiec, z Czech, Serbii, Wołoszy. Rusinów prowadził książę Witold. Zawisza Czarny prowadził rycerzy z Polski. W tej armii były też wojska najemne z innych krajów.

Początek wyprawy był pomyślny. Flota chrześcijańska na Dunaju rozbiła Turków i uszkodziła umocnienia twierdzy Golubac (Gołębiec), która broniła wejścia w głąb terytorium zajętego przez Turków. Sułtan Murad I dość szybko przybył twierdzy na ratunek i wówczas losy wyprawy poczęły się odwracać na niekorzyść wojsk Zygmunta Luksemburczyka.

Rozpoczął on natychmiast z Turkami pertraktacje i uzyskał dość korzystne warunki wycofania się. Jego wojska miały przeprowić się na lewy brzeg Dunaju. Ale Turcy rozejmu nie dotrzymali i gdy począł się odwrót wojsk chrześcijańskich ruszyli na nie do ataku. Część wojsk przeprowiła się przez Dunaj, bardzo wielu rycerzy zostało na polu bitwy, wielu potonęło w Dunaju, poszło w niewolę. Mizerny strateg i niedołężny wódz Zygmunt Luksemburski znalazł się w niebezpieczeństwie. Uratował go wówczas Zawisza Czarny, odstępując mu wóz zaprzężony w mocne konie oraz oddział polskich rycerzy, którzy odstawili cesarza w bezpieczne miejsce. Zawisza Czarny pozostał z wojskiem na prawym brzegu Dunaju i choć cesarz przysłał po niego łódź, która nie mogła zabrać wszystkich trwających przy rycerzu, wróciła ona bez Zawiszy Czarnego.

Legendowy przekaz mówi, iż Zawisza miał oświadczyć, że "nie ma takiej łodzi, która by mogła przewieźć honor Zawiszy". Zawisza pozostał na prawym brzegu Dunaju i podjął nierówną walkę z turecką odsieczą. Kronikarz Jan Długosz zanotował: "Niebawem otoczony przez Turków, którzy wzięli go za króla lub jakiego księcia dla zbroi świecącej i połowy czarnego orła, którego miał w herbie na płaszczu zbroję okrywającym, dostał się do niewoli". Według tej relacji Długosza, jeńca prowadzono do sułtana zdjawszy mu szyszak z głowy. W drodze dwaj żołnierze tureccy, z których każdy uznał jeńca za swoją własność, pokłócili się o swoje prawa. Jeden z nich miał ściąć głowę pojmanego. Głowę Zawiszy zaniesiono sułtanowi, ciało odarte ze zbroi pogrzebali Racowie (Serbowie).

Inni kronikarze podali, że Zygmunt Luksemburczyk jeszcze w miesiąc po bitwie nie był pewny czy Zawisza zginął. Dopiero w sierpniu 1428 r. nie było już wątpliwości, iż polski rycerz nie żyje. Powszechnie oskarżano Zygmunta Luksemburczyka o tę śmierć.

Symboliczny pogrzeb Zawiszy odbył się w Krakowie, w kościele OO. Franciszkanów, w listopadzie 1428 r. Elegię na śmierć Zawiszy Czarnego ułożył w języku łacińskim kanonik wawelski Adam Świnka, rozpoczynając ją słowami:

*Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt,
Divae memoriae miles, o Zawisza Niger.*

W tłumaczeniu polskim tekst ten brzmi: "Łni twój herb, ale twoje nie leżą tu kości, Zawiszo Czarny, sławy wieczystej rycerzu".

Jan Długosz charakteryzując wielkiego rycerza, napisał: "Nie tylko w tej bitwie, ale we wszystkich wyprawach okazywał się rycerzem dzielnym i znakomitym, słynął odwagą i wielkimi czynami, w których mu nikt nie dorównywał (...) imieniem Zawiszy na prawdę swych słów zaklinało się rycerstwo polskie".

Ta jego cnota, dotrzymywanie danego słowa, wysuwała się na czoło. Powszechnym było powiedzenie: *Na nim ci, jak na Zawiszy*, które w zmienionej formie przetrwało po dzień dzisiejszy.

Opracowanie na podstawie:

Anna Klubówna, *Zawisza Czarny w historii i legendzie*,

Karol Bunsch, *O Zawiszy Czarnym opowieść*,

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, t. III s. 942; t. IX, s. 868.

JAGIELLONOWIE W NOWYM SĄCZU

Za czasów Jagiellonów przeżywał Nowy Sącz czasy swojej największej świetności. Częste przyjazdy panujących władców i dygnitarzy państwowych nabijały trzosi mieszczan, którzy z kolei hojnie wynagradzali pracę rzemieślników i artystów, zamawiając u nich coraz to nowe dzieła sztuki dla ozdoby kościołów oraz własnych domów i kamienic.

Nowy Sącz tego okresu nazywano "polską Sieną". W głąb Polski i na Słowację wędrowali sądeccy artyści wszędzie pozostawiając po sobie dzieła piękne i szlachetne. Niewiele znamy nazwisk z tego okresu, podobnie jak twórców sądeckich Madonn, z których najpiękniejsza jest Madonna z Kruźlowej (znajdująca się obecnie w Muzeum Narodowym w Krakowie). Była ona częścią cyklu rzeźb sądeckich artystów, w których łączono boski majestat i świętość z ludzkim wdziękiem i delikatnym pięknem młodego ciała¹.

Schyłek panowania Jagiellonów to druga połowa XVI w., a więc okres "złotego wieku" w całej kulturze polskiej. Ale równocześnie to czasy reformacji. Do Nowego Sącza idee reformacji docierały prawdopodobnie ze Słowacji. Popularność zdobywał luteranizm i kalwinizm, ale najliczniejszą grupę stanowili antytynitarze².

Nowy Sącz był ulubionym miastem władców z dynastii Jagiellonów. Bywali tu dość często, tu przywozili całe rodziny i tu kształcili swoje dzieci. Równocześnie troszczyli się o jego rozwój, nadając liczne przywileje i zapisując się na trwałe w jego historii.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

Królowną Jadwigę, córkę Ludwika Węgierskiego, powitano w murach Nowego Sącza z początkiem października 1384 r., skąd udała się w towarzystwie możnych węgierskich i polskich do Krakowa. W lutym następnego roku odbył się w Sączu

zjazd królowej Jadwigi i jej męża Władysława Jagiełły oraz księcia Witolda z Zygmuntem Luksemburskim królem węgierskim i jego żoną Marią, siostrą Jadwigi. Spotkanie to zgromadziło najwyższych dostojników z obu królestw. Monarchowie, doradcy i wojsko przez wiele dni przebywali w Sączu, gdzie goszczeni byli "życzliwie i wspaniale"³.

Król Jagiełło w Sączu nie tylko bywał ale i o Sącz dbał, popierając m. in. jego rozwój gospodarczy. W 1387 roku, w celu dalszego wykorzystywania wód Dunajca do spławu towarów, odnowił król zwolnienie nowosądeckich od cła sandomierskiego nadane przez Kazimierza Wielkiego⁴.

Kolejna obecność króla Władysława na Sądeckczyźnie odnotowana została pod rokiem 1400. Znakomici goście zajmowali wówczas zamek sądecki i z pewnością miejscowy zamek biskupi oraz okazalsze domy mieszczańskie, wśród których nie brakowało z pewnością już domostw murowanych. Trzy lata później król znowu gościł w mieście. Zniósł wówczas tzw. geradę, czyli prawo dziedziczenia nieruchomości przez krewnych nieboszczki na rzecz jej męża i dzieci⁵.

Miasto cieszyło się poparciem władcy, który dawał liczne uprawnienia mieszczańom (nawet kosztem interesu wójtów). 16 III 1405 r. Jagiełło zezwolił mieszczańom wpłacać cło przypadające do zapłaty w Czchowie do kasy miejskiej i przeznaczyć je na naprawę murów miejskich⁶.

Od początku 1410 r. trwały w Polsce przygotowania do spodziewanej wojny z Krzyżakami. W sądeckim zamku spotkał się król polski (wiosną 1410 r.) z bratem Witoldem – wielkim księciem litewskim, gdzie układali plany pokonania Zakonu Krzyżackiego. Stąd też książę litewski jeździł do Węgier z misją odciągnięcia króla Zygmunta Luksemburskiego od Krzyżaków⁷.

W tym samym roku Władysław Jagiełło ufundował w mieście klasztor i szpital. Jan Długosz pod r. 1410 podaje:

"Król polski Władysław [...] zakłada, w Nowym Sączu klasztor względnie szpital Świętego Ducha i jako uposażenie przeznacza mu swoją wieś Dąbrówkę oraz dwa-



dzieńcia grzywien rocznego czynszu w żupach wielickich. Mianuje w nim opatem infulata, który miał sprawować pieczęć i rządy nad przylegającym do klasztoru szpitalem i nad przebywającymi w nim nieszczęśliwymi ludźmi"⁸.

Chociaż Nowy Sącz został zabezpieczony militarnie przez Władysława Jagiełłę, nie uchroniło to jednak miasta od najazdu węgierskiego. Nastąpił on w październiku 1410 r. jako odwet za Grunwald. Wówczas to wojewoda siedmiogrodzki Ścibor ze Ściborzyc (Polak w służbie Zygmunta Luksemburskiego) wkroczył w granice Polski. Ograbił i spalił Stary Sącz, przedmieścia nowosądeckie i liczne wsie, Nowego Sącza nie zdobywając⁹.

Na początku 1412 r., król polski Władysław udał się ze swą żoną, królową Anną z Krakowa do Nowego Sącza. J. Długosz pisze:

"A kiedy tam zjechali się do niego książę mazowiecki Siemowit Starszy i jego żona Aleksandra, Książę mazowiecki Bolesław, książę litewski Zygmunt Korybut i księżna raciborska Helena oraz wielki tłum panów i rycerzy, spędził zapusty na wesołej zabawie"¹⁰.

W tym samym roku Jagiełło wzbogacił majątek klasztorny sądeckich oo. Norbertanów, którzy przybyli do Nowego Sącza na początku XV w. Po przeniesieniu wsi klasztornych na prawo średzkie król zrzekł się w dniu 8 VIII 1412 r. 6 grzywien czynszu z Januszowej i okolicznych osad oraz 15 skojców i 5 denarów z pól i ogrodów na przedmieściu Węgierskim¹¹.

W maju 1414 r. spędził król Władysław Jagiełło w Nowym Sączu kilka dni z poślubioną w Sanoku trzecią żoną Elżbietą Pilecką-Granowską, gdzie spotkał się też z córką Jadwigą. Dwa lata później (1419 r.) przybył do Sącza na kolejne spotkanie z Zygmuntem Luksemburskim. Potem króla spotykamy w sądeckim grodzie między 12 – 18 maja 1421 r., a następnie w marcu 1423 r, kiedy gościł tu w związku z nową fazą negocjacji jagiellońsko-luksemburskich. Natomiast w 1424 r. Jagiełło odprowadził do Nowego Sącza Zygmunta Luksemburskiego i króla duńskiego, Eryka, którzy po zjeździe w Krakowie udawali się na Węgry¹².

Jeszcze w 1427 r. zdołał król wydać dwa przywileje dla sądeckich mieszczan. W pierwszym z nich uregulował opłaty od żeglugi na Dunajcu i Wiśle w ten sposób, że miano uiszczać grzywnę za otwarcie jazu na Dunajcu, a dwie grzywny na Wiśle, natomiast nie musieli się opłacać przy młynach i zalewach. Drugi – to mandat królewski skierowany do urzędników skarbowych, aby nie pobierali cła od sądeczan na drogach Korony i Rusi, a zwłaszcza w Przemyślu i we Lwowie¹³.

Nie do końca potwierdzone podawane są jeszcze dwie informacje dotyczące śladów jakie pozostawił po sobie król w Nowym Sączu. Jedna z nich mówi, że Władysław Jagiełło przekazał do kaplicy Wszystkich Świętych w kościele św. Małgorzaty ołtarz przywieziony z wyprawy grunwaldzkiej przedstawiający scenę rozesłania Apostołów (miało to być votum za zwycięstwo pod Grunwaldem). Druga – mówi, że Jagiełło jest fundatorem kościoła w Dąbrowce Polskiej, o czym świadczy dekoracja malarska stropu kasetonowego z portretem króla (pochodzącym z XVII w.) oraz umieszczonym poniżej napisem¹⁴.

WŁADYSŁAW ZWANY WARNEŃCZYKIEM



W swym krótkim życiu niewiele zdołał zrobić młody król dla kraju, dla poszczególnych jego miast. W historii Nowego Sącza odnotowujemy, iż król wydał przywilej poświadczający miastu prawo magdeburskie oraz drugi przywilej dla proboszcza kościoła św. Wojciecha potwierdzający zgodę na istnienie przy kościele młyna (młyn ten istniał już w pierwszej połowie XIV w.). Natomiast w 1437 r. Władysław Warneńczyk potwierdził akt Władysława Jagiełły o opłatach sądeczan od żeglugi na Dunajcu i Wiśle. Niezależnie od tego,

na skutek skarg kupców nowosądeckich, nakazał król w 1437 r. samorządom miejskim i poborcom celnym w Poznaniu, Kaliszu, Pyzdrach i Chęcinach przestrzegać zwolnienia celne uzyskane przez mieszczan z Nowego Sącza. Dodatkowo w 1440 r. Władysław nadał sądeckim mieszczanom wolność od cel w królestwie węgierskim, a szczególnie w Lubowli¹⁵.

Miał jednak Sącz szczególną okazję oglądać młodego króla. Ten bowiem wiosną 1440 r., przybył do miasta, by być obecnym na walnym zjeździe możnowładztwa i szlachty, omawiającym powołanie go na króla Węgier. Omawiano też zagadnienie rządów namiestniczych w Polsce podczas jego nieobecności. Towarzyszył mu brat Kazimierz i matka królowa Zofia oraz najmożniejsi panowie i dostojnicy królestwa¹⁶.

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK



Rzadko zaglądał do Nowego Sącza drugi syn Władysława Jagielly – Kazimierz Jagiellończyk, ale za to przychylny był miastu i popierający przywilejami jego rozwój gospodarczy i kulturalny. Żywił sentyment do zamku nowosądeckiego, do miasta i jego mieszkańców.

Pierwszy raz przybył do Sącza wraz z matką Zofią towarzysząc swemu bratu Władysławowi w 1440 r., miał wówczas 13 lat¹⁷.

Już w trzecim roku swoich rządów rozpoczął Kazimierz wydawanie różnych przywilejów dla Nowego Sącza, a były to:

- w 1448 r. (1 lipca) – przywilej, który zabronił urzędnikom królewskim sądzić sprawy mieszczan nowosądeckich i polecił odsyłać strony do sądu miejskiego (tym samym król opowiedział się po stronie mieszczan sądeckich w ich sporze ze starostami);
- w 1448 roku (oraz w 1450 r.) – zwolnienia celne zakazujące poborcom ściągać od nowosądeczan opłaty celne na Rusi, w województwie sandomierskim, a wreszcie w całym kraju, a ponadto w r. 1453 zezwolił na budowę mostu na Dunajcu i pobieranie stąd przez mieszczan nowosądeckich mostowego;
- w 1461 r. – przywilej potwierdzający jarmark (na św. Marcina);
- w 1465 r. przywilej zezwalający na doprowadzenie wody do miasta z Roszkowic, co dało początek budowie sądeckiego wodociągu (czego konsekwencją z kolei był rozwój przedmieścia "Za Kamienicą")¹⁸.

Chociaż Kazimierz Jagiellończyk osobiście nie często odwiedzał miasto, to jednak właśnie Nowy Sącz wybrał na miejsce nauki swoich synów. W latach 1469–70 przebywali na zamku pod opieką historyka Jana Długosza i humanisty włoskiego Filipa Kallimacha Buonaccorsi synowie króla: Władysław (11 lat), Jan

Olbracht (10 lat), Kazimierz (7 lat) i Aleksander (6 lat)¹⁹. Tak opisuje ten fakt Szczęśny Morawski:

"Gdy ksiądz [J. Długosz] z prętem w ręku wpajał chłopcom łacinę nie miłą i naukę o Bogu, przetykaną prawami kościoła, Włoch [Kallimach] opowiadał im o wieszczach rzymskich, o ziemiach, narodach, o pięknych budowlach; posągach, obrazach itp. – z czem, wszystkim Długosz mu nie sprostął. Długosz chciał być nauczycielem przyszłych królów katolickich; Kallimach był sobie po prostu «guwernerem» z zagranicy przybyłym"²⁰.

Król Kazimierz Jagiellończyk przybył osobiście do Nowego Sącza 2 X 1471 r., gdzie przebywał razem z królową Elżbietą Rakuszańką, dziećmi i licznymi dworakami do 23 X. Przyjmował kurierów, którzy wracali z Pragi od Władysława i posłów, a także wysyłał własnych posłańców do Czech i Węgier oraz do różnych osób w stolicy swego królestwa. W tym czasie dwór królewski zaopatrywał się w mieście w różne sprzęty gospodarcze i kuchenne, zakupywał szkło, naczynia gliniane, metalowe oraz beczki, zamawiał usługi kuśnierskie i szewskie. Miasto tętniło życiem gospodarczym i kulturalnym, przyjmowało wystawnie dostojnych gości, których sprowadziły tu bardzo ważne wydarzenia polityczne. Były one związane z urzeczywistnieniem planów dynastycznych Kazimierza, który osadziwszy na tronie czeskim syna Władysława usiłował wprowadzić na tron węgierski kolejnego syna – Kazimierza. Równocześnie w mieście koncentrowały się wojska królewskie wyznaczone do przekroczenia granicy węgierskiej pod dowództwem Piotra Dunina, podkomorzego sandomierskiego²¹.

JAN OLBRACHT

W 1490 i 1491 r. Nowy Sącz przeżywał wyprawę wojenną Jana Olbrachta na Węgry w celu objęcia tam rządów po śmierci Marcina Korwina. Na przeszkodzie temu stanął jednak rodzony brat Olbrachta – Władysław Jagiellończyk (ówczesny król czeski), który uzyskał mocniejsze poparcie feudałów węgierskich. Sącz był wówczas na przedpolu tej kosztownej i niszczącej wojny zanim nie nastąpiło uspokojenie i normalizacja stosunków między obu królestwami²².

19 II 1493 r. Jan Olbracht na sejmie walnym w Piotrkowie potwierdził dotychczasowe przywileje miasta Nowego Sącza.

W 1494 r. król ponownie gościł w Sączu. Jechał wówczas na spotkanie z bratem Władysławem na Węgry. Zatrzymał się w mieście na dłużej, do czego zmusiły go deszcze i wiosenne roztopy²³.

Jeszcze kilkakrotnie król Olbracht zwracał swój wzrok w kierunku miasta i jego mieszkańców nadając im kolejne przywileje:

- w 1496 r. – przywilej celny zwalniający mieszczan sądeckich od płacenia cel dawnych i nowych;
- w 1499 r. – ponowienie zakazu sądzenia przez urzędników królewskich spraw mieszczan Nowego Sącza;
- w 1502 r. – rozstrzygnięcie, iż wszyscy, którzy udają się w dniach targowych za Nowy Sącz płacą cło, zaś ci którzy przybywają do miasta na targ, zwłaszcza z terenów przywęgierskich są z cel tych zwolnieni²⁴.



ALEKSANDER JAGIELLOŃCZYK



Aleksander, syn Kazimierza Jagiellończyka, przebywał w Sączu jako 6-letnie dziecko, kiedy w gronie swych starszych braci uczył się pod opieką J. Długosza i Kallimacha (1469–1470)²⁵.

Później, w ciągu swych 6-letnich rządów, prawdopodobnie nie odwiedzał miasta i nie wydawał też żadnych dla niego przywilejów. W monografii miasta z 1992 r. imię króla Aleksandra wspomniane jest tylko jeden raz, przy okazji nadań szlacheckich. W 1505 r. podarował podstaroście nowosądeckiemu Wierzbicie dom przy ulicy Szpitalnej, czym przyczynił się do tworzenia wśród mieszkańców miasta elementu szlacheckiego²⁶.

ZYGMUNT STARY

Kolejny Władca z dynastii Jagiellonów – Zygmunt Stary też w Sączu nie był, jednak czuwał nad losami miasta i strzegł jego praworządności. Za łamanie prawa karał natychmiast, tak jak uczynił to z sołtysem Wojciechem ze wsi Mszalnica, któremu odebrał sołectwo za niestawienie się na wyprawę moldawską²⁷.



W roku 1518 król dwukrotnie interweniował w spory mieszczan sądeckich. Najpierw osobnym dokumentem określił procedurę wyboru rajców (4 nowosądeckich członków rady miejskiej mianowano corocznie w imieniu króla, dwóch zaś pozostałych wybierali rajcy poprzedniej kadencji wspólnie z wójtem sądowym), a później rozstrzygał konflikt rajców z oo. Norbertanami o sporne wsie, przyznając je zakonowi.

Równocześnie król wydawał dla miasta przywileje wzbogacające jego dochody:

- w 1521 r. – przywilej na budowę młyna na Kkamienicy pod murami miasta, z którego 1/3 dochodów przeznaczona była na potrzeby miasta;
- w 1532 r. – zezwolił na przekazanie części dochodów ze starostwa na remont sądeckiego zamku.

Na Nowy Sącz rozciągały się też postanowienia i decyzje króla Zygmunta podejmowane w stosunku do całego kraju, a wśród nich m. in.:

- utrata przez ludność w posiadłościach prywatnych i kościelnych prawa do pozywania swych panów przed sądy publiczne;

- unifikacja miar i wag (z 1507 r.);
- zakaz tworzenia nowych urzędów wiejskich (1538 r.);
- wielka akcja rewindykowania roztrwonionych po śmierci Kazimierza Wielkiego królewszczyzn²⁸.

Natomiast w 1513 r. Nowy Sącz odnotował nieco inne wydarzenie związane pośrednio z Zygmuntem Starym. Wówczas to w mieście gościła żona króla Barbara Zapolya, doprowadzona tu w orszaku dostojników obu królestw (tzn. Polski i Węgier). Był to orszak "800 dworzan w 400 koni". Na godne przyjęcie królowej wraz z jej orszakiem mieszczenie sądecki zaciągnęli pożyczkę w wysokości 3482 dukatów²⁹.

ZYGMUNT AUGUST

Konflikt Polski z Turcją o Mołdawię i Wołoszczyznę (przypadający na lata 1552 – 1560) był przyczyną podejmowania, na polecenie króla, licznych prac przy budowie i modernizacji dzieł obronnych w południowej Polsce, bezpośrednio narażonej na atak nieprzyjaciela. W ramach tej akcji w roku 1555 król Zygmunt August polecił sądeczanom przeznaczenie dochodów ze składu kruszców na modernizację obwarowań miejskich, uzasadniając tę potrzebę granicznym położeniem miasta. Natychmiast przystąpiono do budowy najważniejszego dzieła obronnego miasta "fortalicji" przed bramą Węgierską. Budowa prowadzona była od połowy 1555 do początku 1557 r.³⁰.



Król, w sposób szczególny, troszczył się o sądecką szkołę, powstałą przy kolegiacie św.

Małgorzaty. W styczniu 1556 r. zatwierdził zapis fundacyjny kustosa kolegiaty sądeckiej dla szkoły, a w roku następnym zezwolił rajcom sądeckim sprzedawać czynsz roczny wieczysty 12 grzywien również na rzecz szkoły.

1. Zaremba J., ABC Nowego Sącza, Nowy Sącz 1980., s. 4.
2. Bołanowski L., VII wieków Nowego Sącza, Nowy Sącz 1997., s. 32.
3. Dzieje miasta Nowego Sącza., red. F. Kiryk., t. I., Warszawa Kraków 1992., s. 299.
4. Tamże., s. 159.
5. Tamże., s. 299.
6. Tamże., s. 135.
7. Długosz J., Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego, Księga X i XI 1406–1412.
8. Tamże., s. 66.
9. Dzieje miasta Nowego Sącza., op. cit., s. 299–300.
10. Długosz J., op. cit., s. 216.
11. Dzieje miasta Nowego Sącza., op. cit., s. 81–82.
12. Tamże., s. 302.
13. Tamże., s. 159.
14. Tamże., s. 213, 528.
15. Tamże., s. 98, 159.
16. Tamże., s. 302.
17. Tamże., s. 302.
18. Tamże., s. 132, 160, 106, 118.
19. Nowy Sącz przewodnik po zabytkach., red. J. Styczyńska., A. Totoń., Nowy Sącz, 1994., s. 9.
20. Morawski Sz., Sądeckizna za Jagiellonów., t. II., Kraków 1865., s. 250.
21. Dzieje miasta Nowego Sącza., op. cit., s. 303–304.
22. Tamże., s. 305.
23. Sygański J., Nowy Sącz jego dzieje i pamiątki dziejowe., Nowy Sącz 1892., s. 31.
24. Dzieje miasta Nowego Sącza., op. cit., s. 132, 160
25. Nowy Sącz. Przewodnik po zabytkach., op. cit., s. 9.
26. Dzieje miasta Nowego Sącza., op. cit., s. 178.
27. Tamże., s. 83.
28. Tamże., s. 115, 489, 750, 751, 761, 764.
29. Nowy Sącz., Przewodnik po zabytkach., op. cit., s. 9.
30. Dzieje miasta Nowego Sącza., op. cit., s. 489.

W tekście wykorzystano wizerunki Jagiellonów
pochodzące z "Pocztu królów polskich" Jana Matejki

JÓZEF MAMAK – WÓJT GMINY SOWLINY W LATACH 1920–1929

Na wstępie wypada zaznaczyć, że w byłym zaborze austriackim do 1935 r. istniały gminy jednowioskowe. Sowliny były taką obszerną gminą, bo rozciągały się od dzisiejszej ul. Leśnej w Limanowej aż po tak zwane Tymbarskie Działy, a obecnie Przylaski. Dawny budynek poczty i stacja kolejowa znajdowały się na terenie Sowlin. Poza tym w Sowlinach znajdował się tartak oraz największe przedsiębiorstwo, rafineria nafty. Zakłady te powinny na rzecz gminy płacić podatki, ale ich nie płaciły, bo urzędujący do końca I wojny światowej wójt Mizgała słabo orientował się w prawie. Nie wiadomo czy nawet umiał czytać i pisać. Wszelkie sprawy urzędowe załatwiała jego córka Baśka, która była bardziej rozsądna niż jej ojciec.



Po zakończeniu I wojny światowej wójtem gminy Sowliny został Józef Mamak, mieszkający w obszernym, drewnianym domu, poniżej stacji kolejowej. Dom ten stoi do dzisiaj i mieszka w nim jedyna córka Józefa Mamaka, Jadwiga. Jeden z jego synów zginął w Oświęcimiu, a pozostali też już nie żyją.

Józef Mamak urodził się w r. 1868. Jego ojca nazywano "Czubkiem". Przewisko to miało pochodzić stąd, że przez długi czas nosił czapkę z dziurą na środku głowy. Przez tę dziurę sterczał mu kosmyk włosów, niby czub. Józef Mamak ukończył kilka klas szkoły średniej, ale później zajął się rolnictwem. Trzymał parę koni i do dziesięciu sztuk bydła.

Po objęciu wójtostwa pierwszą jego czynnością było zmuszenie przedsiębiorstw, znajdujących się na terenie Sowlin, do płacenia podatków. Następnie zabrał się za drogi. Najpierw zbudował dwa mosty sklepione na małych potoczkach. Jeden koło domu Józefa Zająca, a drugi koło Szewczyków. Następnie zaczął poszerzać i utwardzać drogi.

W górnej części Sowlin są gleby kamieniste i tam ludzie od niepamiętnych czasów co roku zbierali i usuwali kamienie, składając je w sterty, tzw. "kępy", przeważnie na miedzach lub na skraju lasu. Mamak te wszystkie kępy wywiózł na drogi, przy czym furmanom płacił normalnie, a gdy po kamienie trzeba było dojeżdżać po zagórze pola, to dał właścicielowi parę złotych, aby kupił sobie worek nawozu i powetował strą. Tak było mniej więcej do 1925 r.

Opisane wyżej fakty oparłem na opowiadaniach starszych i za ich wiarygodność nie mogę gwarantować. Dopiero od 1925 r., gdy zacząłem chodzić do szkoły, mogłem osobiście obserwować pracę na drogach lub przy budowie szkoły, którą w tym mniej więcej czasie rozpoczęto.

W 1925 r. dwa małe mostki betonowe, sklepione, były już w użyciu, a dwa żelazo-betonowe na potoku Skrudlak zostały wybudowane później. Projekt szkoły i tych mostów wykonał syn wójta, inż. Wiktor Mamak.

Do końca I wojny światowej w Sowlinach nie było szkoły, ale dzieci z Sowlin, Lipowego, Starej Wsi i Mordarki, a nawet Łososiny uczęszczały do szkoły w Limanowej. Dopiero po I wojnie światowej zorganizowano w Sowlinach szkołę, najpierw sześcioklasową, a później siedmioklasową. Mieściła się ona w wynajętych budynkach. Pięć klas i mieszkanie kierownika mieściło się w budynkach rafinerii, a dwie klasy w domu p. Grochowskiego u wylotu ul. Granicznej. Dom ten kupił później p. Kaleta za odszkodowanie za utratę nóg w wypadku przy pracy w USA. Dom ten stoi do dziś i pomimo że drewniany, wygląda, że jest w dobrym stanie.

Z budową nowej szkoły to było tak: Na budowę tej szkoły państwo oferowało długoterminowy kredyt (podobno 80 tys. zł) i jej budowa przewidziana była w Starej Wsi, która była miejscowością o wiele większą od Sowlin, ale wójt starowiejski bał się zaciągnięcia tak wysokiego kredytu. Wtedy koło tej sprawy zakrzętnął się wójt Mamak i ten kredyt uzyskał dla Sowlin, wychodząc ze słusznego założenia, że przecież na licytacji szkoły nie sprzedadzą. Budowa tej szkoły postępowała sprawnie, tak że 1 września 1929 r. rozpoczęła się w niej nauka. Do wykonania pozostało otynkowanie z zewnątrz i ogrodzenie. Niestety, inicjator budowy nie mógł w uroczystości otwarcia uczestniczyć, bo jakiś miesiąc wcześniej ze względu na przekonania polityczne starosta zdjął go z urzędu.

Szkoła ta, jak na ówczesne warunki, miała wyposażenie luksusowe. Klasy przestronne, widne, podłogi parkietowe. W klasach zamiast ławek od pięciu do siedmiu

stolików z lekko pochylonymi blatami, na których wygodnie się pisało, do siedzenia krzesła, które jak na pięcioklasistów były trochę za wysokie, ubikacje splukiwane wodą, nie tak jak w Limanowej, gdzie szkoła była budowana kilka lat później, a tzw. "sławojki" miała poza budynkiem.

W kilka lat później do Limanowej przyjechał z Warszawy wysokiej rangi urzędnik. Nie wiem, czy nie był to Minister Oświaty. Gdy zwiedzał szkołę w Sowlinach, był tak zachwycony, że orzekł: "Macie tu salony, a nie klasy". Po powrocie do Warszawy w krótkim czasie spowodował umorzenie długu.

Po wojnie dobudowano drugie piętro, przez co szkoła zyskała jeszcze bardziej harmonijny wygląd.

O wiele więcej kłopotów niż z budową szkoły miał wójt z remontem dróg. Kilku właścicieli przydrożnych pól nie chciało oddać ani skrawka ziemi na poszerzenie drogi lub wykopanie rowu dla odprowadzenia wody.

Wobec jednego takiego opornego, Józef Mamak musiał nawet użyć fortelu. Oporny ten człowiek pracował w rafinerii i był nawet majstrem nad robotnikami wykonującymi prace ziemne. On to, gdy zauważył, że Mamak z rana zabiera się do pracy blisko jego pola, nie szedł do roboty i pilnował, aby nie wzięto mu skrawka pola, a w biurze rafinerii zapisywano mu ten dzień jako urlop. Pewnego dnia Mamak wziął swoją ekipę do pracy na całkiem innym odcinku drogi. Ten oporny, widząc ludzi pracujących z dala od jego pola, choć było dość późno, wziął laskę, z którą się nigdy nie rozstawał i poszedł do pracy. Wtedy Mamak zabrał ludzi i poszedł na jego pole i zanim tamten wrócił po południu, wszystko co trzeba zostało przykopane i rów zrobiony.

Taka to była ciemnota i zachłanność niektórych ludzi, nie rozumiejących dobrodziejstwa dobrej drogi.

W miesiącu lipcu 1929 r. przyjechał do Limanowej prezydent Ignacy Mościcki. Z tej racji starosta limanowski wydał nakaz, aby wszyscy wójtowie stawili się na powitanie. Wójt Mamak jako przeciwnik panującej wówczas władzy nie stawiał się, za co starosta zdjął go z urzędu.

Urzędowanie objął podwójci Wojciech Joniec, ale nie na długo, bo po mniej więcej pół roku zgłosił rezygnację. Był on człowiekiem uczciwym i spokojnym i nie odpowiadało mu urzędowanie. Wolał pilnować gospodarstwa, które było dość duże. Trzymał zawsze parę koni i kilka sztuk bydła.

W tej sytuacji starosta mianował komisarza. Został nim Michał Ociepka, gorliwy zwolennik władzy sanacyjnej. Funkcję tę pełnił do 1935 r., kiedy to wprowadzono gminy zbiorowe i Sowliny weszły w skład gminy Limanowa-Wieś. W poszczególnych wsiach urzędowali sołtysi. W Sowlinach sołtysem został Józef Surma, do II wojny sprawujący się przyzwoicie, a w czasie okupacji nadgorliwy wykonawca za-

rządzeń niemieckich, za co w 1943 r. dostał od partyzantów solidne "buki", a po wkroczeniu Armii Czerwonej został przez NKWD wywieziony w głąb ZSRR i tam zmarł.

W 1929 r. zakończyła się działalność społeczno-gospodarcza Józefa Mamaka, ale wzmożła się jego działalność polityczna, w której brał udział od najmłodszych lat, pocuczając chłopów, jak mają się jednoczyć i wspólnie walczyć o należne im prawa. Działalność ta znana mi jest z opowiadań starszych i nie będę o niej pisał. Coś sobie przypominam, że przed rokiem 1931 działał w Polskim Stronnictwie Ludowym "Piast", któremu przewodził Wincenty Witos. W 1931 r. odbył się kongres partii chłopskich, na którym powołano jedną partię pod nazwą Stronnictwo Ludowe. Na prezesa tej partii powołano Wincentego Witos.

Prezesem na powiat limanowski wybrano Józefa Mamaka, a sekretarzem Walentego Gawrona, późniejszego mojego szwagra, mieszkającego wówczas w Starej Wsi. Z miejsca rozpoczęto działalność organizacyjną. We wsiach zakładano koła SL, organizowano zebrania, a nawet ufundowano sztandar powiatowy, który poświęcono w pierwszym dniu Zielonych Świąt, przy okazji Święta Ludowego w 1932 r.

Z okazji tego święta odbył się pochód od tzw. Dębiny w Sowlinach do rynku w Limanowej. Uczestników było tak wielu, że ich liczbę szacowano na 40 tysięcy. Na podwórzu Mamaka stał wóz drabiniasty, a na nim Witos i inni przywódcy SL. Wincenty Witos był wówczas w Limanowej i u Mamaka po raz ostatni. Wkrótce on i jego współpracownicy, skazani w tzw. procesie brzeskim, przez zieloną granicę musieli uciekać do Czechosłowacji, aby nie gnić w więzieniu. Uczestnicy pochodu nieśli transparenty z różnymi napisami: "Precz z sanacją", "Żądamy pracy i chleba" i inne, których treści nie pamiętam. Po przyjeździe na rynek najpierw odprawiona została Msza św. Poświęcono sztandar, a następnie odbył się wiec, na którym przemawiał Wincenty Witos i dalsi mówcy. Po wiece uczestnicy rozeszli się, a Witos udał się z krótką wizytą do Mamaka.

W miesiącu kwietniu 1932 r. Walenty Gawron wziął ślub z moją siostrą i przeniósł się do Sowlin. Jesienią 1932 r. SL organizowało pierwszy strajk chłopski przeciwko wysokim opłatom targowym. Szwagier za działalność polityczną miał jakiś mały wyrok do odsiedzenia, więc władze, aby uniemożliwić mu agitację strajkową, postanowiły go na ten czas zamknąć w areszcie i wysłały po niego policję. Policjanci nie wiedzieli gdzie on mieszka. Postanowili zapytać o to gospodarza mieszkającego w odległości około 600 m, na tzw. Bzdyczce. Ten rozmyślnie wskazał im miejsce w Sowlinach, gdzie od dawna mieszkał inny Gawron, tylko znacznie dalej. Był to stary dziadek, ubrany w zgrzebną koszulę i portki. Można sobie wyobrazić miny policjantów, gdy zobaczyli takiego działacza ludowego i agitatora strajkowego. Po odejściu policjantów wspomniany gospodarz posłał swojego syna do Walentego Gawrona, aby ten ostrzegł go, że idzie po niego policja. Walenty Gawron ukrywał się, ale akurat w tym czasie wyszła amnestia, więc uniknął aresztu.

Do roku 1939 władze sanacyjne wszelkimi sposobami szykanowały działaczy ludowych, a w powiecie limanowskim szczególnie Józefa Mamaka i Walentego Gawrona.

Na wiosnę 1933 r. odbywała się w Wierchosławicach uroczystość na cześć Witosza. Na tę uroczystość zdążali ludowcy z odległości nawet 100 km. Kto miał konie, jechał furmanką, a inni taki kawał drogi szli pieszo. Józef Mamak jechał furmanką. W drodze zatrzymała go policja, żądając okazania dowodu tożsamości koni. Mamak tych dowodów nie miał przy sobie, więc go ukarano mandatem. Dziś już nie pamiętam jakiej wysokości.

Jesienią 1933 r. na Rzeszowszczyźnie wybuchły jakieś niepokoje, które policja brutalnie tłumiła, maltretując chłopów i niszcząc ich skąpe mienie. W Limanowskim był w tym czasie spokój, za wyjątkiem głupiego wybuchu w okolicy Mszany, który zorganizował były sędzia Łabuz, a skutkiem którego wielu chłopów znalazło się w więzieniu w Nowym Sączu.

W tym czasie znalazł się też w więzieniu Józef Mamak. Ponieważ było to w czasie wykopków ziemniaków, pewnego razu mieszkańcy Sowlin zeszli się gremialnie z motykami i w ciągu jednego dnia ziemniaki Mamaka wykopali. Po pewnym czasie Józef Mamak został zwolniony z więzienia, ale zdrowia mu to na pewno nie przysporzyło.

Policja granatowa rozpędzała też zebrania ludowców, jako rzekomo nielegalne. Pewnego razu doszło do zabawnego zdarzenia. W którąś niedzielę zostało zorganizowane zebranie u p. Sowowej, przy dzisiejszej ulicy Granicznej, której sąsiadem był Jan Kurczab, wówczas już nieżyjący. Jakiś szpicel doniósł policji, że koło Kurczabów ma być zebranie. Właściwe osiedle Kurczabów znajduje się niedaleko granicy z Mordarką, w przysiółku zwanym Kącina. Policjanci tam się więc udali na poszukiwanie tego zebrania, ale nie mogli zauważyć ani ludzi zdążających na zebranie, ani nic podejrzanego. Chodzili więc po krzakach i potokach, licząc, że zebranie odbywa się może pod gołym niebem. Nic nie zauważyli, ruszyli z powrotem do Limanowej. Po drodze spotkali uczestników wracających z zebrania, którzy mieli potem z tego powodu sporo śmiechu.

W maju 1935 r. zmarła nagle żona Józefa Mamaka, więc od tej chwili gospodarstwem domowym musiała zająć się córka Jadwiga.

W latach 1934-35 władze jak gdyby mniej się Mamakiem interesowały. Nawet w czasie słynnego strajku rolnego w 1937 r. dano mu spokój. Dopiero na wiosnę 1938 r. roztoczono nad nim ścisły nadzór. Dzień i noc czterech policjantów czatowało koło jego domu. Dwóch stało koło budki kolejowej, powyżej domu, a dwóch od strony rzeki Sowinka. Policjanci nie ograniczali jego swobody, ale gdy gdzieś wychodził, wszędzie za nim podążali. Gdy np. w niedzielę szedł do kościoła, to kilka

kroków za nim podążał policjant. W kościele stał za jego plecami, a po nabożeństwie w tym samym porządku wracali do domu. Słyszałem opowiadanie, że pewnego dnia Mamak urządził policjantom figla. Ci zmieniali się rano o godzinie siódmej, więc Mamak, zaopatrzwszy się w prowiant, zaraz po godzinie szóstej udał się na obchód swoich włości, a policjanci za nim. Chodził tak sobie do południa, a policjanci musieli mu asystować, gdyż aresztować go nie mieli prawa.

Z tego nadzoru pokpiwały sobie gazety ludowe: *"Zielony Sztandar"* i *"Piaśt"* pisały, że teraz Mamak może spać sobie spokojnie, bez obawy, że mu coś zginie z obejścia, bo stale pilnuje go policja.

Groźna sytuacja nastąpiła jesienią 1938 r., kiedy to wydano nakaz aresztowania Józefa Mamaka, czego uniknął dzięki szczęściu, sprytowi i obszerności własnego domu, który miał wiele pokoi i dwa wyjścia. Gdy policjant przeszedł go aresztować, zastał go w domu. Po wyjaśnieniu przez policjanta celu wizyty, Mamak oświadczył, że pójdzie z nim, ale wpiery musi się w sąsiednim pokoju przebrać. Policjant zgodził się na to, ale w końcu uznał, że to przebieganie trwa zbyt długo. Zaglądnął więc do pokoju, a tam po Mamaku ani śladu. Zagadnął więc jego córkę, czy nie wie, gdzie jest ojciec. W odpowiedzi usłyszał, że poszedł do więzienia. Policjant szybko tam podążył, ale dowiedziawszy się, że nikt tam go nie widział, zrozumiał, że został wystrychnięty na dudka.

Od tej pory zaczęło się pilne poszukiwanie Mamaka. Przeprowadzano rewizje w domach, w których jak przypuszczano mógłby się ukrywać. W moim domu rodzinnym też taką rewizję przeprowadzono. Mamak jednak tak szybko zmieniał miejsca pobytu, że policja go nie dopadła. Należy to uznać za jego wielkie szczęście, gdyż był już wówczas schorowanym człowiekiem, liczył sobie 70 lat, więc pobyt w więzieniu mógł go wykończyć.

Gdzieś na początku 1939 r. zaprzestano poszukiwania. Nie wiadomo czy powodem tego była jakaś amnestia, czy też władze sanacyjne zdały sobie sprawę z grożącego ze strony Niemiec niebezpieczeństwa. Wówczas największy tępak mógł przewidzieć, że Hitler uporawszy się z dwoma mniejszymi państwami, w najbliższej przyszłości zaatakuje Polskę.

Pod względem materialnym okres okupacji nie był dla Mamaka zbyt uciążliwy, bo przewidując wojnę, sprzedał zwykłe konie, a kupił dwie kłaczce zarodowe, od których odchowal żrebięta i które nie podlegały żadnym podwodom ani rekwizycji. Także bydlę od dawna miał rasy czerwonej polskiej, więc nie podlegające kontyngentowi mięsnemu. W ogóle Niemcy ochraniaли duże i zasobne gospodarstwa. Nie czynili tego z miłości do właścicieli Polaków, ale z tej racji, że po wygranej wojnie zamierzali je przekazać niemieckim gospodarzom. Młodzi Polacy mogliby być u nich za robotników, a starsi i niedołężni podzieliliby los Żydów. Na szczęście nie doszło do tego.

Gorzej natomiast układała się sytuacja rodzinna Józefa Mamaka. Niedługo po wkroczeniu Niemców jego najmłodszy syn Józef został zesłany do obozu w Oświęcimiu, skąd już nie wrócił. W 1942 r. zachorował i po paru dniach zmarł syn Jan, który pomimo tego, że był kulawy, wykonywał końmi wszelki prace polowe. Od tej pory trzeba było wynająć parobka. Nie było to trudne, gdyż w owym czasie wielu młodych ludzi, chcąc uchronić się przed wywózką do Niemiec, chętnie pracowało u bogatszych rolników. W 1943 r. Mamak zatrudniał parobka do koni i dwóch ludzi do innych prac.

Gorsze czasy nastały po wkroczeniu armii sowieckiej w styczniu 1945 r. Przez pierwsze trzy lata powojenne było jako tako. Dopiero od 1949 r., gdy nastały czasy stalinowskie, zaczęto gnębić bogatszych rolników, tzw. kułaków, do których zaliczano także Józefa Mamaka.

W tym też mniej więcej czasie zaaresztowano jego syna, Stanisława, za przynależność do antykomunistycznej organizacji Wolność i Niezawisłość (WiN), powstałą po rozwiązaniu w 1945 r. Armii Krajowej. Stanisław Mamak wyszedł na wolność po dojściu do władzy Gomułki, po słynnym "Polskim Październiku" 1956 r., już po śmierci ojca.

Po 1950 r. Mamak starał się jeszcze w miarę swych sił gospodarzyć, ale szło mu to z wielkim trudem. Trzymał jeszcze konia i parę krów, ale do wszystkich prac musiał wynajmować ludzi, a płacić nie było czym, bo władze wprowadziły obowiązkowe dostawy zboża, ziemniaków, żywca i mleka, za które coś tam płaciły, ale była to zapłata symboliczna. Pamiętam, że jeszcze w 1953 r. Józef Mamak zajmował się gospodarstwem. Wiosną 1954 r. zachorował i zmarł w maju tegoż roku w wieku 86 lat.

Dziś o Józefie Mamaku nikt prawie nie pamięta. Po upadku komuny przez jakiś czas w Limanowej istniała ulica nosząca jego nazwisko. Później nazwę tej ulicy zmieniono. Pamiątką po nim jest Szkoła Podstawowa nr 2 w Limanowej, która przez swój wygląd jest ozdobą miasta, a przez swoją działalność pożytkiem dla dzieci i młodzieży.

Stanisław Korusiewicz

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW SĄDECKICH KOLEJARZY

Mimo, że od rozpoczęcia II wojny światowej minęło już wiele lat, archiwalne dokumenty wciąż ukrywają nieznane wydarzenia z sądeckimi akcentami. Do takich należą losy kolejarzy i ich rodzin z okresu przymusowej ewakuacji na wschód, oraz życia na tamtych terenach w pierwszych miesiącach wojny. W tym miejscu przypomnijmy fakty, o których było głośno w okresie okupacji, a także w pierwszych latach po jej zakończeniu, związane z tajemniczą katastrofą kolejową pod Żółkwią.

Agresja niemiecka we wrześniu 1939 r. wymogła ewakuację sądeckich urzędów i instytucji państwowych. Na polecenie władz zwierzchnich opuszczały miasto w większym lub mniejszym stopniu zorganizowania: bank, poczta, Policja Państwowa, oraz kolej i to zarówno Urząd Ruchu jak i Warsztaty Główne. Droga na wschód najeżona była wieloma trudnościami. Grasujące bezpaństwo w powietrzu lotnictwo nieprzyjaciela ostrzeliwało i bombardowało pociągi ewakuacyjne, a na szlakach kolejowych działała nieprzyjacielska V kolumna, a także bojówki ukraińskich nacjonalistów. Aby przybliżyć atmosferę tamtych dni sięgnijmy po źródła pisane. Między innymi po fragment pamiętnika jednego z ewakuowanych, niespełna czternastoletniego młodzieńca, Leszka Rychlaka, który zanotował:

"Aby wrażenia z tej uciekinierki i sytuacji politycznej zachować na późne lata zacząłem pisać ten dzienniczek. Zacząłem go od wyjazdu z Nowego Sącza dnia 5 września 1939 roku o godz. 9.00 rano.

5.09.1939 R., NOWY SĄCZ, 9. RANO.

Wyjazd z Nowego Sącza, w pociągu przepełnienie. Zdobyliśmy miejsce przy oknie, które się nam sprzydało, ponieważ w wagonie było niemożliwie duszno. O godz. 3. po południu przyjechaliśmy do Stróż. Tam spotkaliśmy pociąg pełen żoł-

nierzy, których częstujemy papierosami wziętymi z Nowego Sącza, sprzed Dyrekcji Skarbowej. W czasie rozdawania nadleciał samolot. Na pociągu wojskowym były karabiny maszynowe, więc wojsko zaczęło do niego strzelać. Wyjeżdżając z Nowego Sącza myśleliśmy, że będziemy mieli spokój, a tymczasem mamy to samo. O 7. wieczór przyjechaliśmy do Jasła. Ludzie rzucili się do miasta po jedzenie, a tymczasem znowu alarm. Więc pociąg rusza dalej, około dwieście osób zostało w mieście. Dowieźli ich specjalnym pociągiem. W wagonach w nocy jest ciemno, ponieważ nie wolno świecić. W nocy nie spałem, ponieważ był straszny upał. O 12. w nocy przyjechaliśmy do Nowego Zagórza.

6.09.1939 R., 5. RANO CHYRÓW.

Kolejarze idą do miasta i po chwili przynoszą chleb. Czerwony Krzyż rozdaje krople walerianowe. W południe przyjechaliśmy do Sambora. Tam tatuś kupił cztery grahamki, pół kila kielbasy i ciastka. Jakaś pani dała tatusiowi litr herbaty. O czwartej po południu przyjechaliśmy do Drohobycza. Tam dostaliśmy garnuszek herbaty z sokiem z róży. Późnym wieczorem przyjechaliśmy do Stryja. Ta noc nie była lepsza od poprzedniej. Z początku rozłożyłem sobie ferszalung na ziemi i tak leżałem. Gdy obudziłem się o trzeciej dowiedziałem się, że o 1. byliśmy już w Stanisławowie".

Po szczęśliwie przebytej podróży część kolejarzy, zwłaszcza ta związana z trakcją (przewozem), przystąpiła na polecenie przełożonych do swoich normalnych obowiązków. Tak było również w przypadku konduktorów pociągu towarowego: Józefa Siemińskiego, Władysława Polakiewicza, Ludwika Furtaka i Marcina Kulczyka, którzy dostali polecenie prowadzenia pociągu towarowego do Stryja.

Po przybyciu na miejsce i niedługim odpoczynku, cała czwórka z Ludwikiem Furtakiem jako kierownikiem pociągu, otrzymała kolejne zadanie obsługi nowego składu towarowego. W tym też czasie rozeszła się pogłoska, że w zdążającym z naprzeciwka pociągu osobowym znajduje się salonka wioząca Sztab Generalny Wojska Polskiego. Miała ona rzekomo podążać do Lwowa, aby stamtąd kierować obroną miasta.

W takiej to atmosferze wyczekiwania sądecka czwórka wyruszyła na trasę. Jednak nie dane jej było dojechać szczęśliwie do miejsca przeznaczenia, bowiem pod Żółkwią doszło do katastrofy kolejowej. Na jadący z pełną prędkością ich pociąg najechał inny osobowy, w którym mieli być owi wysocy rangą wojskowi. W wyniku czołowego zderzenia pojazdów nastąpiło spiętrzenie rozbitych wagonów do wysokości II piętra, a liczbę ofiar szacowano na 150 osób.

Marcin Kulczyk, jadący w środku składu, został w tej katastrofie ciężko ranny. Odnaleźli go wśród zgruchotanych wagonów Polakiewicz i Siemiński, którzy w tym

czasie przebywali w tyle pociągu. Po wydobyciu rannego spod zwałowiska żelastwa i wyniesieniu go na zewnątrz, pierwszej pomocy udzielił mu znajdujący się tam lekarz wojskowy. Jednak wkrótce po otrzymaniu zastrzyku Kulczyk zmarł na oczach kolegów. Wówczas medyk nakazał przykryć go sianem i pozostawić, a reszcie kontynuować poszukiwania innych ofiar wypadku.

Podobny los spotkał Ludwika Furtaka, który jako kierownik pociągu jechał w pierwszym wagonie, doszczętnie rozbitym w czasie katastrofy. Po wydobyciu go spod góry złomu i połamanego wyposażenia przez samoistnie powstałą grupę ratunkową, jego stan określono jako ciężki. "Chciałem oglądnąć rannego, którego po katastrofie złożono w jednym z wagonów pociągu osobowego, ale mnie nie do niego nie dopuszczono", relacjonował Władysław Polakiewicz. Natomiast Józef Siemiński dodaje: "Mnie również nie dopuszczono do Furtaka, lecz widziałem jego czapkę leżącą pod skarpą nasypu kolejowego". W tej sytuacji nie widząc jakichkolwiek szans pomocy koledze, kolejarze udali się pieszo w kierunku Lwowa, tym bardziej że niemieckie lotnictwo rozpoczęło bombardowanie miejsca katastrofy.

W tym czasie Ludwik Furtak odzyskał przytomność i zażądał, "aby mu przyniesiono do tego wagonu, w którym leżał, torbę służbową wraz z jej zawartością". Czy spełniono to życzenie, tego już nie wiemy. Natomiast jest pewne, że niebawem przeniesiono go na noszach w samej bluzie do szpitala w Żółkwi. Na miejscu stwierdzono u niego zgniecenie klatki piersiowej oraz szczęki. Pomimo wysiłków personelu medycznego zmarł on 14 IX 1939 roku i został pogrzebany na tamtejszym cmentarzu.

Pod koniec września 1939 roku wiadomość o katastrofie i rannym kierowniku pociągu dotarła do Władysława Urasińskiego przebywającego w tym czasie w Stanisławowie. Zaniepokojony o los swojego szwagra przybył do wspomnianego już szpitala, aby odwiedzić rannego. Jednak dyżurująca w kancelarii zakonnica oświadczyła mu że: "pacjent nie żyje, rzeczy osobistych czy służbowych nie ma, a znaleziona jedynie w jego kieszeni legitymacja służbowa, pozwalająca go zidentyfikować, gdzieś się zapodziała. Jedyną rzeczą jaką zdołał Urasiński załatwić było zaświadczenie wystawione na podstawie księgi szpitalnej mówiące że: Ludwik Furtak konduktor I klasy wszedł do szpitala 8.09.1939 roku, a zmarł 14.09.1939 roku w Żółkwi", a także obietnica odesłania zagubionej legitymacji służbowej do Dyrekcji Kolei we Lwowie.

Analizując wydarzenia związane z opisaną katastrofą nasuwa się kilka pytań. Przede wszystkim, kto lub co było jej powodem? Odpowiedź nie może być jednoznaczna wobec braku dokumentów z tamtych dni. Patrząc z punktu bezpieczeństwa ruchu pociągów, nie można wykluczyć, że była to jedna z wielu

przypadkowych katastrof zawinionych przez służby utrzymania ruchu, a spotęgowana dodatkowo działaniem niemieckiego lotnictwa. Ale znając realia tamtych dni nie można też wykluczyć sabotażu. Stąd nasuwa się przypuszczenie, że doprowadzenie do tak wielkiej katastrofy mogło być dziełem przemysłanych działań, nieprzychylnych Polakom. Jej sprawcą mógł być zarówno wywiad niemiecki jak i sowiecki, czy też podnoszący głowę nacjonałści ukraińscy. W wyniku tego karambolu zablokowano na długie godziny ważną arterie komunikacyjną, dezorganizując i tak już najeżone wieloma trudnościami przygotowania do obrony Lwowa.

Drugie pytanie również nie należy do łatwych. Czy rzeczywiście jechał w tym składzie Sztab Generalny? Na pewno nie. Nie ulega jednak wątpliwości że mogły tam znajdować się wagony wiozące przegrupowujące się wojsko. Wspominała o tym w swojej rozmowie z Urasińskim wspomniana wyżej zakonnica w szpitalu. Twierdziła ona, że ofiary tej katastrofy przywieziono do lecznicy w nocy, a wśród poszkodowanych byli między innymi kolejarze i generałowie. Z kolei wiedząc, że wojskowi wyruszali na front w ubraniach polowych, biorąc przy tym pod uwagę powszechną nieznajomość stopni żołnierskich, zwłaszcza u kobiet, należy przypuszczać że nastąpiła tu ewidentna pomyłka, w rezultacie której stopnie oficerskie wzięto za generalskie.

Wspomnienie owej katastrofy, w której ofiarami byli-sądecy kolejarze, to jedynie szczegół wśród wielu problemów związanych z ewakuacją na wschód. Należy żywić nadzieję, że dalsze poszukiwania odstąpią przed nami niejedną jeszcze tajemnicę tragedii sprzed sześćdziesięciu laty.

ROMUALD REGUŁA

Z nazwiskiem tym zetknęłam się po raz pierwszy niedługo po przyjeździe do Nowego Sącza. Był rok 1963. Na ul. Jagiellońskiej w BWA miała miejsce jego wystawa, a ponieważ jak sięgam pamięcią ciekawiło mnie malarstwo, więc oglądnęłam prezentowane prace. Gdy dwa lata później robiłam uprawnienia przewodnickie i na wykładach wspomniano o Romualdzie Regule w związku z historią miasta w międzywojniu, byłam zadowolona, że znam już jego malarstwo. Potem była wystawa w kwietniu 1972 r. i następna zorganizowana przez oddział sądecki BWA w 1979 r. z okazji 60-lecia twórczości artysty, która cieszyła się wielkim powodzeniem, i z której utkwiły mi w pamięci dwa portrety *Ziutka* (1918) i *Haneczka* (1967). Obok innych obrazów olejnych, bardziej abstrakcyjnych, te przemawiały wielką czytelnością, były "ciepłe", takie "prawdziwe".

I być może nigdy nie przyszłoby mi chęć pisania o tej postaci, gdyby nie pytanie zadane mi przez jedną z przyjezdnych turystek zwiedzających pod moją opieką bazylikę św. Małgorzaty. Skojarzyła ona to miejsce z opowiadaniem swoich rodziców z Krakowa o przyjacielu malarzu, który ten kościół upiększał. Niestety, nie znałam za wielu szczegółów z biografii pana Romualda Reguły, aby ten temat rozwinąć. Postanowiłam więc trochę poszperać, odwiedziłam archiwum nowosądeckiego muzeum, gdyż pamiętałam, że był jednym z założycieli tej instytucji i stąd mój artykuł.



Ale po kolei: Romuald Reguła urodził się 5 lutego 1894 r. we wsi Kozy koło Bielska-Białej. Był synem Jana, urzędnika skarbowego i Leokadii z domu Kratochwil. O jego dzieciństwie nic nie udało mi się dowiedzieć, wiadomo jednak, że w wieku 19 lat ukończył I Liceum w Nowym Sączu, aby następnie w latach 1913-1918 odbyć studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Już w Nowym Sączu na nadobowiązkowych lekcjach rysunku prowadzonych przez znanego portrecistę i pejzażystę Antoniego Ludwika Broszkiewicza zapoznał się z elementami malarstwa, a w krakowskiej ASP pogłębił swoje umiejętności pod okiem Teodora Axentowicza i Wojciecha Weissa. W czasie studiów za swoje pierwsze prace otrzymał wyróżnienia i brązowy medal. Absolutorium uzyskał wraz z dyplomem nauczania rysunku w szkołach średnich w lipcu 1918 r. Kształcąc się w ASP jednocześnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim filozofię i historię sztuki. Po studiach przebywał krótko w Żywcu i w Wadowicach, następnie przyjechał do Nowego Sącza, gdzie w 1919 r. podjął pracę i jako nauczyciel rysunków, ucząc do 1947 r. kolejno: w II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego, III Gimnazjum im. Marii Konopnickiej, Żeńskim Seminarium Nauczycielskim, Liceum Pedagogicznym, Szkole Handlowej i Gimnazjum Kupieckim.

Aby pogłębić swoją wiedzę o malarstwie w 1925 r. wyjechał do Wiednia, następnie przez dwa lata przebywał w Paryżu, w 1928 r. uczestniczył w Światowym Kongresie Nauczycieli Rysunku, jaki miał miejsce w Pradze, brał udział w Światowej Wystawie Malarstwa Młodzieży w Brnie.

Wszystkie notki biograficzne podkreślają jego wybitne uzdolnienia twórcze, jednocześnie nazywając go działaczem społecznym dużego formatu, krzewicielem kultury plastycznej. Takim też zapamiętano go w Nowym Sączu, przede wszystkim w okresie międzywojennym.

W 1919 r. z inicjatywy Romualda Reguły powstał w Nowym Sączu Związek Artystów Malarzy Ziemi Sądeckiej, w którym najpierw pełnił funkcję sekretarza, a potem przewodniczącego. Patronował temu związkowi aż do wybuchu II wojny światowej, organizując odczyty, wystawy, z których sądeczanie najbardziej zapamiętali wystawę zorganizowaną z okazji Święta Gór w dniach 12-18 sierpnia 1938 r. w salach Gimnazjum Kupieckiego. W czasie ekspozycji zaprezentowano 20 obrazów Bolesława Barbackiego, 72 Antoniego Broszkiewicza, 22 Jana Dzieślewskiego, 21 Romualda Reguły, 6 Edmunda Ciećkiewicza, 2 obrazy olejne i tekę grafik Adama Walczyńskiego, prace Antoniego Suchanka, Juliana Jakubiczki i 6 rzeźb młodziutkiego wówczas Mieczysława Bogaczyka.

Romuald Reguła był jednym z inicjatorów wydawanego w Nowym Sączu miesięcznika "Zew Gór", otrzymując za "za piękną szatę graficzną" projektowaną do tego pisma I nagrodę na Ogólnopolskiej Wystawie Gazetek Szkolnych.

W tym samym mniej więcej czasie zainicjował też odbudowę zamku królewskiego, zakładając z innymi pasjonatami tej sprawy Społeczny Komitet Odbudowy Zamku, planując by w odnowionych salach zamkowych utworzyć w przyszłości Muzeum Ziemi Sądeckiej. Marząc o tym zbierał ze swoimi uczniami eksponaty nie tylko z terenu miasta ale z całej Sądeckizny. Dopiął swego celu, wraz z innymi zbieraczami utworzył Radę Regionalną Ziemi Sądeckiej, by w końcu doprowadzić do otwarcia muzeum w 1938 r.

Działając intensywnie w interesie miasta miał już rodzinę. Jego żoną była Bronisława z Wolskich, z którą miał czwórkę dzieci: córki Aleksandrę i Jadwigę oraz synów Mieczysława i Bolesława; troje z jego dzieci ukończyło studia artystyczne.

Mieszkając w Nowym Sączu zasłynął z dzieła, które wykonał razem z Bolesławem Barbackim na wyżej wspomniany Zjazd Górski w 1938 r. Był to obraz o wymiarach około 10x12 metrów i nosił nazwę *Panorama Nowego Sącza*. Kompozycja wisiała na ścianie nowo otwartego muzeum w zamku, ulegając zniszczeniu w 1945 r.. Z innych jego znanych obrazów wspomnieć należy portret Antoniego Ludwika Broszkiewicza z 1927 r., portret *Żona w futrze* z 1925 r., jak również pejzaże krajobrazów z okolic Nowego Sącza. Romuald Reguła malował również kompozycje, martwe natury, scenki rodzajowe; wykonywał dekoracje malarskie pod kierunkiem Józefa Wojtygi przy przebudowie kościoła św. Małgorzaty w 1928 r., przyozdabiając wraz z Janem Bukowskim cztery kaplice nowosądeckiej fary. Namalował też dla kościoła w Dobrej koło Limanowej obraz *Serce Jezusa*, który do dzisiaj znajduje się w prawej bocznej nawie świątyni.

W tym samym czasie Romuald Reguła prowadził szeroko zakrojoną działalność oświatowo-kulturalną w Nowym Sączu i innych miastach powiatu nowosądeckiego, wygłaszał prelekcje na temat sztuki, badał kulturę ludową Sądeckizny, wykonał kilka teczek rysunków i akwael przedstawiających budownictwo, sprzęty, narzędzia pracy, stroje ludowe Lachów i sądeckich Górali. Nie zaprzestał swej działalności nawet w okresie okupacji, gdy w Nowym Sączu i na Sądeckiznie siał strach obecność Niemców. Razem z Romanem Szkaradkiem w różny, czasami przemysłny sposób, ratował co tylko można było ze zbiorów muzealnych, umieszczając eksponaty po zaufanych ludziach w Nowym Sączu, przy czym niejednokrotnie pierwszą kryjówką był jego dom rodzinny przy ulicy Lwowskiej 62. Dzięki niemu między innymi uratowany został I tom *"Rocznika Sądeckiego"* oraz dalsze cenne pozycje książkowe, które przetrwały do końca wojny. Nie zrezygnował z twórczości malarskiej. W tym okresie powstała *Niedziela Palmowa w Nowym Sączu* (1943), *Kapela ludowa w Łącku* (1943).

Zaraz na początku wojny Romuald Reguła wpadł na pomysł tzw. "zebrań towarzyskich", które odbywały się po różnych domach i w różnych punktach miasta, podczas których czytano poezję, grano polską muzykę, śpiewano polskie pieśni, niejednokrotnie z udziałem sławnych artystów sceny przedwojennej, którzy w czasie okupacji ukrywali się w naszym mieście i regionie. Potem były również koncerty, także pomysłu Romualda Reguły i m.in. Jadwigi Wolskiej, z którą pracował w RGO (Radzie Głównej Opiekuńczej, zajmującej się pomocą sierotom, więźniom, wysiedleńcom), organizowane pod pretekstem zdobycia pieniędzy dla tej organizacji. Jeden z takich koncertów odbył się jesienią 1944 r. w kościele św. Małgorzaty, częściowo o charakterze religijnym z muzyką Moniuszki, Żeleńskiego, Verdiego, którego wysoki poziom wykonawczy zaskoczył Niemców do tego stopnia, iż poprosili o powtórzenie w nowosądeckim ratuszu.

W tym samym roku w okresie świąt Bożego Narodzenia RGO i działacze kultury wystawili szopkę, do której rekwizyty według projektu Romualda Reguły wykonali uczniowie zorganizowanej przez niego Szkoły Stolarsko-Zabawkarskiej dla Sierot. Sam Reguła środki do życia zdobywał wówczas pracą malarza pokojowego i lakiernika w firmie Zemanka.

Po zakończeniu wojny Romuald Reguła już 16 lutego 1945 r. przy Starostwie Powiatowym powołał sekcję plastyczną skupiającą 25 członków; uruchamiał też placówki szkolne i kulturalne w mieście i w powiecie. Przez cały rok 1946 był prezesem nowosądeckiego ZPAP. Jeszcze wcześniej, gdy w styczniu 1945 r. utworzyła się Komisja Odbudowy Miasta, na jednym z posiedzeń na jego wniosek postanowiono utworzyć na nowo Muzeum Ziemi Sądeckiej.

Kiedy w 1947 r. przeniósł się do Krakowa, kontynuował pracę pedagogiczną w technikach, a od 1950 r. w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Studium Konserwacji Zabytków z zakresu sztuki dekoracyjnej i tkaniny artystycznej i w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Nie przestał zajmować się malarstwem. Powstały wówczas głównie pejzaże (*Zapora w Rożnowie*, *Dębno*) oraz portrety takich osób jak Jan Wiktor, Ignacy Trybowski, Irena Szewińska, a jeden z ostatnich portretów nosił tytuł: *Syn narodu polskiego Jan Paweł II papież*.

Romuald Reguła zmarł 10 lutego 1981 r. w Krakowie, pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

W nowosądeckim BWA miał kilka wystaw. Po wyjeździe był z naszym miastem w ciągłym kontakcie, zawsze wyrażał się o Nowym Sączu z miłością, czuł do niego wielkie przywiązanie. Ostatnią wystawę miał w 1979 r. Była to jubileuszowa wystawa na 60-lecie jego twórczości, na której znalazło się 40 obrazów olejnych z prze-

wagę prac po 1960 r. Był odznaczony i uhonorowany: Dyplomem Członka Honorowego TPSP (1964), Złotą Tarczą Herbową Miasta Nowego Sącza (1975), Złotą Odznaką Zasłużonego w Rozwoju Ziemi Sądeckiej (1975). Mimo jego bezspornych zasług trzeba było jednak wielu lat, aby jedna z ulic Nowego Sącza (na Gorzkowie) została nazwana jego imieniem.

P.S.

Bardzo dziękuję Prof. Tadeuszowi Aleksandrowi za wypożyczenie zdjęcia Romualda Reguły, pochodzącego ze zbiorów rodzinnych córki bohatera niniejszego szkicu, Jadwigi.

S.M. Bernadeta Gołąb OSC

WSPOMNIENIE O Ś.P. KS. PROF. JÓZEFIE TISCHNERZE

Od jakiego czasu i w jaki sposób Ks. Prof. był związany z klasztorem św. Kingi w Starym Sączu?

Ponieważ rodzice Księdza Profesora od jakiegoś czasu mieszkali w Starym Sączu, stąd gdy przybywał do nich w odwiedziny, zawsze kierował swe kroki do kościoła klasztornego, aby odprawić Mszę św.

Były to lata jeszcze przedmilenijne, gdy o wielkości tego Kapłana dowiedzieliśmy się więcej w Krakowie, uczęszczając w latach 1962-1966 do Wyższego Instytutu Katechetycznego u SS. Urszulanek na Starowiśniej.

Pewnego razu ktoś powiedział: "Ks. Prof. Tischner będzie głosił w KIK-u referat. Warto by posłuchać, bo mówi ciekawie i mądrze". Wtedy zainteresowaliśmy się tą postacią i doszliśmy do wniosku, że to jest przecież ta osoba, która miewa u nas nieraz Msze św. (początkowo odprawiał Msze św. ciche, bez głoszenia Słowa Bożego). Mówiono nam, że jest mądry, zdolny. Chociaż ma wyższe wykształcenie i wykłada w Wyższym Seminarium Duchownym, potrafi się zniżyć i prowadzi nauki także dla przedszkolaków i wspañiale z nimi rozmawia.

Gdy powróciliśmy z Krakowa do klasztoru przydzielono nam obowiązki nie związane z przyjmowaniem gości w rozmównicy, dlatego nie miałyśmy z nim bliższego kontaktu, a jedynie słuchałyśmy homilii, na które wszystkie siostry chętnie spieszyły.

Jakie tematy poruszał?

Wygłaszał zwykle homilie nawiązując do lekcji i Ewangelii dnia bieżącego oraz okolicznościowe, np. podnosił na duchu w czasie stanu wojennego.

Pewnego razu był zaproszony na nabożeństwo pożegnalne ks. misjonarza, który wyjeżdżał pracować duszpastersko wśród Polonii australijskiej – na co chętnie się zgodził i pięknie do niego przemówił, zachęcając do wzniosłej a zarazem trudnej i odpowiedzialnej pracy. Tym misjonarzem był Ks. Józef Migacz ze Zgromadzenia Księży Chrystusowców z Poznania, jeden spośród przyjaciół Ks. Profesora ze Starego Sącza, który się wychowywał przy klasztorze jako ministrant.

Ponieważ Ks. Profesor przyjeżdżał do rodziców zwykle na większe uroczystości, ówczesny rektor kościoła Ks. Adam Stachoń prosił go o odprawienie sumy lub dziewiątki (oczywiście z homilią), a przede wszystkim Pasterki.

26 VII 1981 r. z racji 700-lecia fundacji klasztoru w czasie centralnej uroczystości, wygłaszając homilię w czasie Mszy św. koncelebrowanej o godz. 7⁰⁰ powiedział: "W tym klasztorze panuje wiara (...). Dzięki tej wierze klasztor jest i żyje".

Kiedy w 1986 r. Siostry wyjeżdżały na nową fundację do Miedniewic z Matką Celiną Tomaszek na czele, począwszy od 19 IX celebrował i głosił homilie przez trzy dni, aby przygotować Siostry do wyjazdu. Tematem homilii były trzy cnoty Boskie w oparciu o duchowość św. Franciszka.

23 IX 1992 r. w ramach jubileuszu śmierci św. Kingi, na życzenie referentki diecezjalnej miał konferencję podczas dnia skupienia siostr zakonnych diecezji tarnowskiej (ok. 200 osób) w naszym kościele. Mówił wtedy o św. Franciszku i jego odkryciu Ewangelii.

Z okazji Jubileuszu 700-lecia śmierci św. Kingi w 1992 r., przeprowadził w dniach od 20 do 25 IX na prośbę Matki Ksieni Małgorzaty Michalik Tydzień Kultury Chrześcijańskiej "Szukajcie najpierw Królestwa Bożego". Ks. Prof. Józef Tischner celebrował Msze św. o godz. 18⁰⁰, podczas których wygłaszał konferencje na temat:

- wolność ducha;
- radość franciszkańska;
- ubóstwo franciszkańskie;
- pokora franciszkańska;
- czystość w znaczeniu franciszkańskim;
- miłość według św. Franciszka.

(Owocem owego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej jest książka: *Miłość niemiłowana* Ks. J. Tischnera, wydana w Krakowie w 1993 r.).

Jak pisała ówczesna kronikarka: "Cieszymy się zawsze ilekroć Ks. Profesor do nas przyjeżdża i chętnie słuchamy gdy mówi. W Jego homiliach i konferencjach uderza zawsze właściwa Mu oryginalność, głębia i prostota".

Jak się modlił?

Gdy odprawiał Mszę św. czuło się głębię wypowiedzianych słów, a więc modlił się żarliwie i z przejęciem. Nigdy się nie spieszył: ani w czasie modlitwy, ani w czasie głoszenia Słowa Bożego.

Jaka była jego postawa na co dzień?

Po odprawieniu Mszy św. proszony był zwykle do rozmównicy, tak wtedy gdy sam celebrował, jak i w święta wraz z innymi kapłanami. Zawsze był naturalny, bez wyniosłości, pełen pogody ducha, którą zachował nawet w czasie stanu wojennego. Księża i klerycy cenili Go, szanowali i lubili przebywać w Jego towarzystwie. Chociaż był bardzo dowcipny, to jednak zachowywał umiar, tak by innych nie ranić.

Co zawdzięczamy Ks. Profesorowi?

Ks. Profesor był człowiekiem uczynnym, ale bez rozgłosu. Wyczuwał potrzeby drugiego człowieka i starał się mu pomóc.

Nie ma człowieka bez problemów – tak i my, gdy miałyśmy zmartwienie, zwracaliśmy się do Niego z pełnym zaufaniem prosząc o radę.

Swego czasu jednej z sióstr groziło kalectwo, mimo młodego wieku. Nie tylko wtedy nam poradził, ale nawet załatwił bezpłatny pobyt w szpitalu w Austrii, gdzie wstawiono jej 9 I 1984 r. endoprotezy i dzięki temu do dziś dnia jest człowiekiem sprawnym.

Przy nagłaśnianiu kościoła nie mogliśmy nigdzie nabyć dobrego mikrofonu. Ponieważ miał możliwość, wybawił nas z kłopotu i po załatwieniu gratisowo wręczył Matce Ksieni trzy sztuki urządzenia.

W innym jeszcze wypadku cenną radą było ukierunkowanie pewnych spraw związanych z kanonizacją św. Kingi. Kwestia była trudna i wiele osób nam odradzało, aby się tym zajmować, mówiąc że zagadnienie jest nie na czasie. On jednak inaczej widział ten problem – wsparł nas duchowo i ukierunkował, aby urządzić sympozjum na ten temat. Idąc po tej myśli poprosiliśmy Ks. Bpa Ordynariusza Jerzego Ablewicza, który chętnie się na to zgodził i zorganizował nawet własnym kosztem zebranie. Sympozjum odbyło się u nas w klauzurze z okazji Jubileuszu 700-lecia fundacji klasztoru w dniach od 23 do 25 VII 1981 r. i stanowiło wielki krok naprzód w staraniach o wpisanie Kingi w poczet Świętych Kościoła Powszechnego.

W Kronice klasztornej z dnia 23 VII 1981 r. czytamy: "Symposium to zostało zorganizowane przez J.E. Ks. Bpa Ordynariusza dra Jerzego Ablewicza, a pierwszą myśl tego pięknego dzieła poddał Ks. dr Józef Tischner profesor filozofii na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie. Rozpoczęło się ono Mszą św. koncelebrowaną o godz. 7³⁰ przez Księżę – Gości uczestników symposium, której przewodniczył Ks. dr Józef Tischner. Wygłosił on homilię na temat kultury i jej roli w świecie współczesnym. O godz. 9⁰⁰ na sali rekreacyjnej w klauzurze zebrał się Dostojni Goście uczestniczący w symposium, a więc: J.E. Ks. Bp Ordynariusz dr Jerzy Ablewicz, J.E. Ks. Bp Wincenty Urban z Wrocławia, Ks. dr Józef Tischner z Krakowa, Ks. prof. dr hab. Bolesław Przybyszewski z Krakowa, O. dr Wojciech Zmarz OFMConv. z Krakowa, O. dr Czesław Baran z Warszawy, S. dr hab. Aleksandra Witkowska, urszulanka z KUL, S. Krystyna Krycińska, bezhabitowa z Warszawy, M. Jadwiga Witkowska, sekretarka, klaryska z Krakowa, M. Joanna Goryl, wikaria z Krakowa, P. prof. dr hab. Jerzy Kłoczowski z KUL, P. prof. Kornelia Dobkiewiczowa, literatka z Katowic, P. mgr Ludmiła Grygiel z Krakowa i inni. Symposium zagał J.E. Ks. Bp Ordynariusz dr Jerzy Ablewicz w słowach pełnych natchnienia. Między innymi powiedział: «Mirabilis Deus in Sanctis suis. Świat chrześcijański uznawał *genius loci* – ducha opiekuńczego miejsca. Takim duchem opiekuńczym klasztoru i miasta jest Bł. Kinga. Stary Sącz, Podhale i Lud Boży żył pod Jej opieką, żył atmosferą, która żyła Błogosławiona. Tu, jak mówi Gilson, nastąpiło miłosne przyłgnięcie do prawdy. Tu *genius loci*, duch opiekuńczy Kingi – w życiu Klasztoru, miasta, Podhala – jaśnieje i trwa przez siedem wieków. Nikt tego ducha Bł. Kingi nie potrafił wypędzić. Duch Bł. Kingi jest żywy i będzie trwał na wieki»".

Ponieważ byliśmy na wszystkich prelekcjach symposium, dowiedzieliśmy się – i to było dla nas pocieszające – że sprawa jest trudna, ale możliwa do ukończenia.

W następstwie tego Ks. prof. Przybyszewski przetłumaczył na naszą prośbę pierwszy, najstarszy żywot św. Kingi z łaciny, by sprawę zacząć od korzeni – i gdy został mianowany postulator i wicepostulator, sprawa była już otwarta.

Wiadomo, że procesy kanonizacyjne historyczne, przy dużej ilości innych prowadzonych spraw, nie cieszą się popularnością i trwają bardzo długo, ale dzięki Opatrzności Bożej i wyłożonej pracy powołanych do tego osób udało się zakończyć proces św. Kingi i owocem tego była kanonizacja Matki dokonana dnia 16 VI 1999 r. przez naszego Umiłowanego Rodaka i Wielkiego Papieża Jana Pawła II na sądeckich polach, na tle klasztoru. Za co niech będą Bogu dzięki i wszystkim, którzy się do tego dzieła w jakikolwiek sposób przyczynili.

Można powiedzieć, że istniały od dawna więzy przyjaźni między Ks. Profesorem a klasztorem, i gdy M. Ksieni Małgorzata Michalik kończyła ostatnią kadencję, jako gest a zarazem symbol wdzięczności ofiarowała Mu haftowany ornat.

Nic więc dziwnego, że gdy zaatakowała Go choroba i coraz bardziej Go zmagła, interesowałyśmy się stanem Jego zdrowia i modliłyśmy się, aby Pan Bóg udzielił Mu potrzebnych łask w cierpieniu i wynagrodził za wszelkie uczynione dobro szczęściem wiekuistym w niebie.

ŻYCIE SZACHOWE W NOWYM SĄCZU W II POŁOWIE XX W.

Sport, sztuka, gra, dodając przymiotnik królewska – tak najczęściej określa się szachy. O szachach mówi się z uznaniem większym niż o ludziach oddanych tej grze. Ironiczne powiedzonko dotyczące refleksu szachisty, czy dowcipne określenie znanego boksera, który twierdzi, "że boks to nie szachy, tu trzeba myśleć" – przekłada się na podejmowanie decyzji finansowych krzywdzących tę dziedzinę sportu.

Znajduje to odzwierciedlenie w klubach wielosekcyjnych. Często zarząd klubu wypłaca większe honorarium jednemu trenerowi bądź piłkarzowi miesięcznie, niż wynosi roczny budżet całej sekcji szachowej (tak jest również w naszym mieście). A przecież gra ta może sprzyjać wszechstronnemu rozwojowi młodego człowieka. Stwarza przecież nieograniczone możliwości wykazania inicjatywy i fantazji, kształci wyobraźnię przestrzenną, pamięć i uwagę, a przede wszystkim inicjuje sytuacje wymagające abstrakcyjnego, logicznego myślenia. Szachy zawierają wiele elementów wychowawczych. Kształcą te cechy charakteru, które są nieodzowne do zwycięstwa, nie tylko we wszelkich zawodach sportowych ale i w życiu. Szachy wyrabiają umiejętność panowania nad sobą, wytrwałość, przeorność i odwagę, poczucie odpowiedzialności za własne decyzje. Uczą prostej prawdy, że własne zdanie i ocena nie zawsze są słuszne i prawdziwe. Uczą więc myślenia obiektywnego, doceniania każdego przeciwnika. Szachy wdrażają do stosowania zasady "fair play". Nauka gry w szachy oraz konieczne ćwiczenia praktyczne i teoretyczne, wpływają dodatnio na zwiększenie aktywności umysłowej, giętkości pamięci, przyczyniają się do rozwoju inteligencji, rozbudzenia twórczych zdolności.

Kierowanie życiem szachowym w województwach należy do okręgowych związków szachowych podlegających Polskiemu Związkowi Szachowemu. Szachiści z Nowego Sącza należeli do Krakowskiego OZSzach, krótko w latach 1976-77 do

Tarnowskiego OZSzach i przez 20 lat do Nowosądeckiego OZSzach. Okręg powołano dokładnie 22 stycznia 1978 r. Funkcję prezesa nieprzerwanie pełnił Zbigniew Kopacz, a w Prezydium Zarządu zasiadali nieprzerwanie Zbigniew Szewczyk i Eugeniusz Świątkowski pełniący ponadto funkcję księgowego związku. Do najbardziej aktywnych członków pracujących w różnych komisjach należy zaliczyć: Kazimierę Zygmunta z Łabowej, Jana Borka z Frycowej, Bronisława Nowickiego, Jerzego Witusiaka, Tadeusza Wszółka z Gorlic, Tadeusza Łukawskiego z Jordanowa, Edwarda Tąta z Dobrej, Mieczysława Magierskiego z Mszany Dolnej, Adama Sumarę z Krynicy, Mieczysława Guca ze Starego Sącza, Dominika Bobulę, Ryszarda Ewerta i Tadeusza Kowalczyka z Limanowej, Piotra Janika, Jerzego Krzysztonia, Władysława Żaroffe z Nowego Sącza. Ponadto Stanisława Cichorza z Rabki identyfikowało się z ważną Komisją Klasyfikacji i Ewidencji, Andrzeja Gadzinę z Nowego Sącza z Sekcją Szachową Gry Korespondencyjnej, a Marka Michalika z Komisją Młodzieżową. W organizacji najwyższego rangą turnieju rozgrywanego w Nowym Sączu – Młodzieżowych Mistrzostw Polski Kobiet do 23 lat w 1988 r., znaczny udział miał Stanisław Pażucha, pełniący wówczas obowiązki dyrektora turnieju.

ZAWODY DRUŻYNOWE

Szachiści sądecki reprezentowali w latach 1950-55 klub o nazwie "Kolejarz Wieża". Następnie do 1963 r. grali w WCKS "Dunajec". Przez kolejne 30 lat (od roku 1965) bronili barw KKS "Sandecja". W 1996 r. reaktywowano "Wieżę" (do której przeszli seniorzy), pozostawiając w "Sandecji" juniorów. Kierownikiem sekcji szachowej "Sandecji" do początku lat 90. był Zbigniew Szewczyk, a następnie Marek Michalik.

W minionym półwieczu zespół trzykrotnie walczył w rozgrywkach II ligi. Było to w roku 1950, 1970 i 1998. Bardzo często jako mistrz okręgu krakowskiego, a następnie nowosądeckiego, uzyskiwał prawo walki o awans; między innymi w 1974, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 85, 86, 96. W latach 1987, 89/90 i 90/91 drużyna grała w lidze makroregionu małopolskiego.

Rok 1950 (o czym pisałem już wcześniej w *"Almanachu Sądeckim* nr 2/15) o mało nie zakończył się awansem drużyny do I ligi. W ostatniej rundzie "Kolejarz Wieża" został wyprzedzony przez zwycięzcę PDK z Rzeszowa. Zespół spadł do klasy okręgowej. Nieliczne zainteresowanie ze strony władz klubu spowodowało chęć zmian. W 1953 r. nastąpiło przejście do TŻS "Gwardia" oraz szybki powrót z uwagi na groźbę dyskwalifikacji i w 1955 r. przejście do TKS "Spójnia", która w 1959 r. zmieniła nazwę na WCKS "Dunajec". Drużyna grając w lidze okręgowej największy sukces zanotowała w 1957 r. zajmując trzecie miejsce. Kierownikiem sekcji był Marian Skarbski, a następnie Władysław Żaroffe. Najlepszym zawodnikiem był wówczas Nestor Kaszuba.

W 1965 r. została zawiązana sekcja szachowa w KKS "Sandecja". Drużyna szybko awansowała z klasy A do krakowskiej ligi okręgowej. W sezonie 1968/69 grało w niej 14 drużyn. Sąddecki zespół zajął II miejsce z 64,5 p. wyprzedzony przez KS "Juvenia" Kraków 68,5 p. W roku następnym zwyciężył KKSz Kraków z 62,5 p., przed "Juvenią" 61,5 p. oraz "Sandecją" 56 p. Ponieważ "Juvenia" zrezygnowała z walki w II lidze, awans przypadł "Sandecji". Rok wcześniej zespół nie awansował po przegranej walce barażowej w Katowicach. II ligę podzielono wówczas na dwie grupy: północną i południową po osiem zespołów. Zespół z Nowego Sącza miał grać w Gdańsku, podczas gdy np. "Jagiellonia" Białystok znalazła się w grupie południowej w Łodzi. Drużyna KKS "Sandecja" zdobyła 18,5 p. z 56 możliwych i to nie wystarczyło by utrzymać się w lidze. Najlepszy wynik to remis ze "Stilonem" Gorzów 4 : 4 (klub ten aktualnie należy do najlepszych w kraju).

Wyniki indywidualne: Jerzy Krzysztoń 2,5 z 7, Eugeniusz Świątkowski 1,5 z 7, Zygmunt Kopacz 3,5 z 7, Czesław Pajor 3 z 7, Ryszard Kopacz 1,5 z 4, Zbigniew Nosal 1,5 z 4, Michał Lipowy i Franciszek Pancerz 0 z 3, junior Tadeusz Lebda 2,5 z 7, Danuta Biskup 2 z 4, Kazimiera Zygmunt 0,5 z 3.

W sezonie 1971/72 zespół w lidze okręgowej był dopiero piąty, rok później było już lepiej, zdobyto 55 p. tracąc 41. Zwyciężyła ponownie "Juvenia" Kraków. W rozgrywkach 1973/74 sądeczanie wygrali rywalizację z dorobkiem 51 p. na 80 możliwych, wyprzedzając KS "Cracovia" 44 p. A tak przedstawiał się udział poszczególnych zawodników w tym zwycięstwie: Jerzy Krzysztoń 6,5 z 9, Nestor Kaszuba 5,5 z 8, Eugeniusz Świątkowski 8 z 10, Tadeusz Lebda 8,5 z 9, Czesław Pajor 1,5 z 5, Zygmunt Kopacz 5 z 9, Michał Lipowy 4,5 z 6, junior Tadeusz Wesołowski 6,5 z 10, Kazimiera Zygmunt 5 z 10.

Zajęcie pierwszego miejsca nie oznaczało automatycznie awansu do II ligi. Eliminacje z udziałem sześciu drużyn rozegrano w Mielcu, gdzie tylko jeden zespół awansował. Udało się to gospodarzom WSK-ZDK Mielec zdobywcy 26 p.; "Sandecja" zajęła drugą lokatę z 24 p.

W sezonie 1974/75 najlepszy był KS "Drogowiec" Kraków 48 p., druga KS "Sandecja" 43 p. Rok później zwyciężyła "Cracovia" 50,5 p. przed "Juvenią" 46 p. i "Sandecją" 41 p.

W sezonie 1976/77 drużyna rozpoczęła rozgrywki w nowo utworzonej klasie okręgowej przy OZSach. w Tarnowie. "Sandecja" w gronie pięciu drużyn zajęła trzecie miejsce gromadząc 36,5 p. Pierwsze miejsce przypadło "Tarnovii" z 45 p., drugie miejsce zajął LZS Pilzno z 37,5 p. W następnym roku zwyciężył zespół z Pilzna 61 p., przed "Sandecją" 59 p. Nasza drużyna jako najlepsza w województwie nowosądeckim stanęła przed szansą walki o II ligę. Przeszkodą nie do pokonania okazała się "Juvenia" wygrywając dwumecz w jednakowym stosunku 5,5 do 2,5 p.

W styczniu 1978 r. powstał OZSzech. w Nowym Sączu. Stworzyło to szansę gry w nowosądeckiej lidze okręgowej zespołom z Podhala i gorlickiego. Dotychczas zespoły te występowały w klasie A okręgu krakowskiego.

Sezon 1978/79 przyniósł następujące wyniki:

1. Sandecja	49,5
2. MZKS Jordan Jordanów	36
3. KKS Sokół Stary Sącz	34,5
4. LZS Frycowa	27
5. TKKF Glinik Gorlice	24,5
6. TKKF Poprad Muszyna	22
7. LZS Dobra	18
8. LZS Świniarsko	12,5

W eliminacjach do II ligi w 1979 r. "Sandecja" uzyskała zwycięski remis 8: 8 ze "Starem" Biłgoraj i WDK Kielce (lepszy wynik na wyższej szachownicy) i minimalnie przegrała 7 : 9 z "Agrosem" Chełm. W tych sześciu meczach najwięcej punktów zdobyli: J. Krzysztoń 4,5, A. Kubacki 4, F. Pancerz 3,5, T. Lebda i K. Zygmunt 3.

W sezonie 1979/80 zwyciężyli ponownie nowosądeczanie przed LZS Frycowa. W walce o II ligę lepszy był "Kolejarz" Opole w stosunku 13 : 7.

W latach 1981-86 zespół "Sandecji" kończył ligę okręgową zawsze na I miejscu, ale nie walczył dalej. Druga pozycja przypadła najczęściej LZS Frycowa, raz "Gorcom" Nowy Targ w 1983 r. i raz "Maratonowi" Mszana Dolna w 1986 r.

W 1987 r. najlepszym okazał się zespół LKS "Pogórze" Gorlice przed "Gorcami" Nowy Targ. "Sandecja" grała wówczas w wyższej lidze Makroregionu Małopolskiego zajmując siódme miejsce na dwanaście drużyn.

Rok 1988 przyniósł zwycięstwo "Gorcom" przed KKS II "Sandecja" (złożoną z juniorów). W latach 1989-95 rozgrywek drużynowych w okręgu nie organizowano.

W 1990 r. zespół "Sandecji" był szósty w Makroregionie Małopolskim, a następnego cyklu drużyna nie ukończyła wycofując się po czterech meczach.

W mistrzostwach okręgu nowosądeckiego w 1996 r. wyniki były następujące:

1. K.Sz. Wieża Nowy Sącz	39,5
2. K.Sz. Maraton Mszana Dolna	35
3. G.K. Sz. Kornuty Gorlice	32,5
4. SKSZ. Relaks Stary Sącz	30

5. LKS Płomień Limanowa	27,5
6. LZS Frycowa-Krynica	14,5

Najwięcej punktów dla swych drużyn zdobyli:

Janusz Szumski	Wieża	7,5 z 10 – IV szachownica;
Józef Krzanik	Maraton	7 z 10 – II szachownica;
Sławomir Dobek	Kornuty	6,5 z 10 - III szachownica;
Paweł Jochymek	Relaks	9 z 10 - III szachownica;
Marek Sukiennik	Płomień	6,5 z 10 – I szachownica;
Witold Borek	Frycowa	4,5 z 9 – III szachownica;

"Wieża" odpadła w pierwszym meczu eliminacji do II ligi przegrywając z "Mechanizatorem" Ustrzyki Dolne 5,5 : 6,5.

W 1997 r. ponownie zwyciężył zespół z Nowego Sącza, wyprzedzając "Kornuty", Frycową-Krynice, "Maraton", "Płomień", "Armaturę" Jordanów i "Relaks" Stary Sącz.

Punkty dla "Wieży" zdobyli wówczas: T. Lebda 6,5 z 9, K. Prusak 4 z 9, Z. Kopać 0,5 z 1, P. Janik 7 z 10, E. Świątkowski 3 z 5, J. Szumski 5 z 6, M. Michalik 7 z 9, E. Jarzab 7 z 8. 12 punktów uzyskał zespół po walkowerach z "Armaturą" i "Kornutami".

Decyzje PZSzach. dotyczące zmian organizacyjnych rozgrywek ligowych oraz wspomniane zwycięstwo umożliwiło zespołowi z Nowego Sącza walkę w II lidze. Pomimo wzmocnienia zespołu (mistrz Tadeusz Lipski ze Świdnika na I szachownicy, Marek Sukiennik i Stanisław Czyrnek z Limanowej), drużyna zajęła ostatnie miejsce. Dał znać o sobie brak kontaktów z silnymi rywalami.

W rozgrywkach III ligi (okręg krakowski) w 1999 r. zespół pechowo zakończył rozgrywki na V miejscu, spadając w ostatniej rundzie o dwie lokaty. Pomimo tego drużyna mogła grać w 1999 r. w II lidze, ale z prawa tego nie skorzystała. W roku 2000 "Wieża" zajęła IV miejsce, juniorzy "Sandecji" byli na XV miejscu wyprzedzając dwie drużyny. Awans do II ligi uzyskała drużyna KOK "Świt" Krzeszowice. Z dawnego województwa nowosądeckiego grały: MDK Nowy Targ – II miejsce, MOK Rabka – VIII, "Kornuty" Gorlice – XII, "Płomień" Limanowa – XIII, MDK II Nowy Targ – XVII miejsce.

Zawodnicy "Sandecji" mieli okazję występować również w rozgrywkach kolejowych klubów szachowych. W I Mistrzostwach zajęli II miejsce; w 1973 r. uzyskali III lokatę; a w 1974 uplasowali się na IV pozycji.

W 1972 r. szachiści z Nowego Sącza zostali zaproszeni na turniej do Krynicy z udziałem reprezentacji takich miast jak Bratysława, Zemun (dzielnica Belgradu) oraz Kraków. Zajęli wtedy ostatnie miejsce, ale walczyli w doborowym towarzystwie.

JERZY KRZYSZTOŃ – CZTEROKROTNY OLIMPIJCZYK, DWUKROTNY FINALISTA MISTRZOSTW ŚWIATA, MISTRZ POLSKI W SZACHACH KORESPONDENCYJNYCH



Jerzy Krzysztoń (23 I 1940 – 11 XI 1997) był bez wątpienia najwybitniejszym szachistą sądeckim. Od końca lat 60. nie miał w Nowym Sączu równych sobie w grze bezpośredniej. W latach 90. niewiele grał partii na zegar, ale kiedy to czynił, zawsze budził respekt rywali i powszechny szacunek zawodników. Jednak rozgłos w Polsce, a także na świecie, przyniosły mu osiągnięcia w szachach korespondencyjnych.

Po raz pierwszy wystartował w takich zawodach w roku 1960, w turnieju organizowanym przez miesięcznik "Szachy". Zwyciężył w tych rozgrywkach (1962 r, w grupie 41 konkurentów) z wynikiem 14 p. z czternastu partii., za co otrzymał III kategorię.

W 1963 r. rozpoczął grę w eliminacjach IX Mistrzostw Polski. W całym cyklu tych rozgrywek (ćwierćfinał, półfinał i finał) uzyskał 48 zwycięstw, 3 remisy, nie ponosząc porażki (+48 –3 =0). Nikt do tej pory nie powtórzył zdobycia mistrzostwa Polski w takim stylu.

Rok później w 1968 r. rozpoczął grę w półfinałach Mistrzostw Świata, kończąc je w 1971 r. na pierwszym miejscu z wynikiem 10 p. (+8 –0 =4). A oto wygrana z drugim w tabeli zawodnikiem Anglii.

Obrona sycylijska

J. Krzysztoń – A.S. Hollis

1.e4 c5 2.Sf3 d6 3.d4 c:d4 4.S:d4 Sf6 5.Sc3 g6 6.Ge3 Gg7 7.f3 Sc6 8.Gc4 0-0 9.Hd2 Gd7 10.0-0-0 Ha5 11.Gb3 Wfc8 12.g4 Se5 13.h4 Sc4 14.G:c4 W:c4 15.Sb3 Ha6?! 16.h5 Wac8 17.h:g6 f:g6 18.e5! Se8 19.Hh2 h5 20.Gd4! W:d4?! 21.S:d4 W:c3 22.b:c3 H:a2 23.e6! Ga4 24. Hf4 Sf6 25.g:h5 Ge8 26.Sb3 Ha3+ 27.Kb1 Sh5 28. Hb4 H:b4 29.c:b4 Sf4 30.Whe1 Gc6 31.Sa5! Gd5 32.c4 G:e6 33.S:b7 Gc3 34.We3 G:b4 35.Kb2 g5 36.Wd4 d5 37.c5 a5 38.W:f4 i czarne poddały się.

Jako pierwszy Polak zakwalifikował się do finału 1972-75, w którym zajął piąte miejsce (9,5 z 16). Wynik ten dał J. Krzysztoniowi – znów jako pierwszemu polskiemu szachistcie – tytuł mistrza międzynarodowego przyznany na kongresie w Nicei w 1974 r.

Partia hiszpańska

J. Krzysztoń – J. Nielsen

1.e4 e5 2.Sf3 Sc6 3.Gb5 Gc5 4.c3 Sge7 5.0-0 Gb6 6.d4 ed4 7.cd4 d5 8.ed5 Sd5 9.We1 Ge6 10.Gg5 Hd6 11.Sbd2 h6 12.Se4! Hb4 13.Gc6 bc6 14.Hc1! hg5 15. Hc6 Ke7 16.Sfg5 Hd4 17.Sc5 Sf4 18.Sge6 fe6 19.We6 Kf7 20. We4 Se2 21.We2 Gc5 22.Hf3 Kg6 23.We6 Kh7 24.Wd1 Hh4? 25.g3 Hh3 26.He4 Kg8 27.Ha8 Kf7 28. Wd7 Ke6 29.Hd5 Kf6 30.Hf7 czarne poddały się.

VII Mistrzostwa Świata, rok 1972 - 1975		1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	Pkt	S - B
1	J. Estrin ZSRR	X	1	1	0	½	1	1	½	½	½	½	1	1	1	1	1	1	12	78,78 77,75 71,00 68,50
2	J. Boey Belgia	0	X	½	½	1	0	1	½	1	1	1	1	½	1	1	½	1	11½	
3	W. Zagorowski ZSRR	0	½	X	1	½	½	1	½	½	1	½	1	1	1	½	1	1	11	
4	K. Richardson Anglia	1	½	0	X	½	½	0	1	½	½	1	½	1	1	1	1	1	11	
5	J. Krzysztoń Polska	½	0	½	½	X	½	0	1	½	½	1	½	1	1	1	1	0	9½	
6	M. Judowicz ZSRR	0	1	½	½	X	½	½	½	½	½	1	½	1	1	1	1	1	9½	
7	F. Brglez Jugosławia	0	0	0	1	1	½	X	0	1	1	½	1	½	½	½	½	1	9	
8	F. Ekström Szwecja	½	½	½	0	0	½	1	X	0	0	1	0	1	1	1	1	1	9	
9	A. Sundin Szwecja	½	0	½	½	½	½	0	1	X	½	½	½	½	½	½	1	1	8½	
10	E. Thiele NRD	½	0	0	½	½	0	1	½	X	0	1	0	1	1	1	1	1	8½	
11	P. Dubirin ZSRR	½	0	½	0	0	½	0	½	1	X	½	½	1	1	1	1	1	8½	
12	R. Cording RFN	½	0	½	½	½	½	0	1	½	0	½	X	½	0	1	½	1	7½	
13	M. Zagorowski ZSRR	0	½	0	0	0	½	0	½	1	½	½	X	1	½	1	1	1	7	
14	J. Zapletal CSRS	0	0	0	0	0	½	0	½	0	0	1	0	X	½	1	1	1	5	
15	S. Letić Jugosławia	0	0	½	0	0	½	½	0	½	0	0	0	½	½	X	½	1	4½	
16	J. Nielsen Dania	0	½	0	0	0	0	½	0	0	0	0	½	0	0	½	X	1	3	
17	Z. Nečesany CSRS	0	0	0	0	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	X	1	

Ponownie grał w finałach XII Mistrzostw Świata 1984-91, w których zajął czwarte miejsce (9 p. z 14). Pół punktu zabrakło do brązowego medalu, który zdobył Fin R. Kauranen, z którym Jerzy Krzysztoń wygrał bezpośredni pojedynek.

M Ś 1984 - 1991		1	2	3	4	5	6	7	8	9	0	1	2	3	4	5	Pkt.
1	amc. G. Sanakojew WNP	●	=	=	1	=	1	=	1	1	=	1	=	=	1	1	10,5
2	amc. J. Franzen CSRF	=	●	0	=	=	=	=	1	1	1	=	1	1	1	1	10
3	amc. R. Kauranen FIN	=	1	●	0	=	1	1	0	1	=	=	1	=	1	1	9,5
4	mmc. J. Krzysztoń POL	0	=	1	●	=	=	=	1	=	1	=	=	=	1	=	9
5	mmc. K. Maeder NIEM	=	=	=	=	●	=	=	=	=	1	=	1	=	=	1	9
6	amc. T. Yim EST	0	=	0	=	=	●	=	=	1	1	1	=	=	=	1	8,5
7	mmc. J. Neistadt WNP	=	=	0	=	=	0	●	1	=	=	=	1	0	1	1	7,5
8	mmc. E. Sterud NOR	0	0	1	0	=	=	0	●	=	0	1	1	1	1	=	7
9	amc. G. Nesis WNP	0	0	0	=	0	=	=	●	1	1	1	=	=	=	1	6,5
10	mmc. S. Sokolow WNP	=	0	=	0	=	0	=	1	0	●	0	1	=	=	1	6
11	G. Andersson SZW	0	=	=	=	0	0	0	0	0	1	●	1	=	1	1	6
12	amc. V. Palciauskas USA	=	0	0	=	=	=	1	0	0	0	0	●	=	=	1	5
13	mmc. E. Costea RUM	=	0	=	0	=	=	=	0	0	=	=	=	=	●	0	4,5
14	amc. K. Richardson ANG	0	0	0	=	0	=	0	0	=	0	0	=	1	●	0	3
15	E. Stransky NIEM	0	0	0	0	0	0	=	=	0	=	0	0	=	1	●	3

Gambit hetmański D 40

J. Krzysztóń - R. Kauranen 1 d4 Sf6 2 Sf3 e6 3 c4 c5 4 e3 d5 5 Sc3 Sc6 6 a3 a6 7 dc5 G:c5 8 b4 Ga7 9 Gb2 0-0 10 Hc2 Gd7 1 t Wd1 Wc8 12 Hb3 dc4 13 G:c4 He7 14 0-0 b5 15 Gd3 e5 16 Ga1 Gg4 17 Se4 S:e4 18 G:e4 Gb8 19 Wc1 G:f3 20 G:f3 e4?! 21 Gg4 Wc7 22 Wc5! Sa5 23 Hb2 f6 24 Ha2+ Sc4 25 Gd4 Kh8 26 Ge2 Se5 27 Hd5 Sg6 28 W:c7 H:c7 29 g3 f5 30 Gc5 Wf6 31 Wd1 h6 32 a4! Se5 33 ab5 ab5 34 Hd8+ Kh7 35 He8! i czarne poddały się. Grozi strata pionka b5, albo strata figury po 36 Wd8; jeśli 35... Sf7, to 36 Wd7.

Obrona Caro-Kann B 19

G. Sanakojew - J. Krzysztóń 1 e4 c6 2 d4 d5 3 Sd2 de4 4 S:e4 Gf5 5 Sg3 Gg6 6 h4 h6 7 St3 Sd7 8 h5 Gh7 9 Gd3 G:d3 10 H:d3 Hc7 11 Wh4 e6 12 gf4 Ha5+ 13 Gd2 Hb6 14 O-O-0 Ge7 15 Wg4 Gf8 16 Se5 Sgf6 17 Wh4 Ge7 18 f4 Wf8 19 f5! S:e5 20 de5 Sd7 21 Ge3 Hc7 22 fe6 Se5 23 Hh7 Wd8 24 W:d8+ G:d8 25 e7 G:e7 26 We4 f5 27 S:f5 Ha5:28 Kb1 Sc4 29 Hg6+ Kd8 30 Wd4+ Kc7 31 Hg3+ He5 32 H:e5 S:e5 33 S:e7 Wf7 34 Sg6 i czarne poddały się.

Nasz arcymistrz (w 1992 r. J. Krzysztóń otrzymał ten najwyższy dla szachisty tytuł) miał po tych zawodach uczucie niedosytu i pretensje do sędziego Anglika Rega Gillmana. Sędzia ów nie uznał argumentów polskiego szachisty, który dwukrotnie zgłosił przekroczenie czasu przez angielskiego zawodnika Richardsona. Tempo gry w szachach korespondencyjnych wynosi 30 dni namysłu na każde 10 posunięć (nie licząc czasu kursowania korespondencji).

Jerzy Krzysztóń reprezentował Polskę na czterech olimpiadach korespondencyjnych: VIII – w latach 1977-82 (kiedy to grając na I szachownicy uzyskał 6,5 p. z 12 możliwych), X – w latach 1987-94 (I szachownica, 5 p. z 9), XI (I szachownica, 7 p. z 12) i na XII, której nie ukończył.

Podstawy mistrzostwa w grze bezpośredniej, korespondencyjnej czy kompozycji szachowej są wspólne. Niemniej gra bezpośrednia wymaga od zawodnika sprawności fizycznej i psychicznej. Emocje towarzyszące walce na najwyższym szczeblu mogą prowadzić do stresów, z którymi łatwiej radzą sobie zawodnicy o żelaznej kondycji, Jurek Krzysztóń takiej nie miał.

W szachach korespondencyjnych na pierwszy plan wysuwają się predyspozycje analityczne, dokładność i sumienność, natomiast w dużym stopniu odpadają elementy sportowe (poza samą rywalizacją), przygotowanie fizyczne i psychiczne.

Inne ważne elementy, które różnią grę korespondencyjną od bezpośredniej, to możliwość korzystania z literatury szachowej, konsultacji innych szachistów czy komputerów. W spotkaniu bezpośrednim usprawiedliwione i często stosowane są

posunięcia ryzykowne, które mogą zaskoczyć przeciwnika mającego ograniczony czas do namysłu. W grze korespondencyjnej natomiast jeżeli chce się wygrać, to trzeba w każdej pozycji szukać najlepszego posunięcia. Zmusza to do intensywnej pracy nad szachami, do głębokiej analizy, w której najważniejsza jest cierpliwość. Partię bezpośrednią przegrywa ten, kto pomyli się ostatni, a partię korespondencyjną, kto pomyli się pierwszy. Odnosząc sentencję Seneki do szachów korespondencyjnych można stwierdzić, iż nie ważne jak gra długo trwa, ale jak jest ona grana.

Jerzy Krzysztoń uważał się za gracza pozycyjnego. Stosował szeroki repertuar debiutowy. Białymi grał e4, d4, c4; czarnymi na e4 odpowiadał c5, e6, i c6, zaś na d4 ripostował d5 lub Sf6.

Według listy rankingowej ICCF – Międzynarodowej Federacji Szachowej Gry Korespondencyjnej w okresie 1 VII 1997 – 30 VI 1998, Jerzy Krzysztoń posiadał 2600 p. Elo. Był to drugi wynik w Polsce i sześćdziesiąty na świecie.

Wyniki J. Krzysztonia oraz zaangażowanie Przewodniczącego Sekcji Gry Korespondencyjnej Andrzeja Gadziny zaowocowały dobrymi rezultatami sądeckich szachistów korespondencyjnych. W latach 1978-80 zajęli oni w III lidze trzecie miejsce, uzyskując awans do II ligi. Sukces ten wywalczyli: Władysław Żaroffe, Andrzej Ku-backi, Józef Kotara, Tadeusz Śmierciak, Andrzej Gadzina, Piotr Dzedzic, Kazimiera Zygmunt i Karol Śmierciak. Drużyna z Nowego Sącza walcząc na tym poziomie rozgrywek przez osiem kolejnych edycji, najlepszy wynik odnotowała w latach 1983-85 zajmując trzecie miejsce. Zespół grał wówczas w składzie: Mieczysław Sokołowski, Józef Krzanik, Marek Długolecki, Bogusław Waś, Piotr Wojnicz, Józef Kotara, Kazimiera Zygmunt, Marian Czop.

Indywidualnie po tytuł mistrza Polski sięgała Barbara Tomaszek z Mszany Dolnej. Wicemistrzem Polski był Władysław Żaroffe. Do finałów dwukrotnie kwalifikowali się Kazimiera Zygmunt, Józef Krzanik, Wojciech Surowiak. W finałach grali ponadto Zbigniew Miłek i Piotr Wojnicz.

Na zakończenie przedstawiam zwycięzców Indywidualnych Mistrzostw Okręgu rozgrywanych od 1978 r.

- I Mieczysław Sokołowski, Nowy Sącz;
- II Andrzej Gadzina, Nowy Sącz;
- III Piotr Wojnicz, Krościenko;
- IV Józef Krzanik, Mszana Dolna;
- V Ryszard Trojanowicz, Gorlice;
- VI Grzegorz Toporkiewicz, Nowy Targ;

- VII Andrzej Gadzina, Nowy Sącz;
- VIII Dominik Bobula, Limanowa;
- IX Włodzimierz Tokarczyk, Muszyna.

TURNIEJE INDYWIDUALNE

Wśród zawodów indywidualnych największym prestiżem cieszyły się Indywidualne Mistrzostwa Okręgu. W latach 80. często łączono je z mistrzostwami juniorów włączając młodzież do wspólnego turnieju. Niekiedy dotyczyło to również kobiet, zwłaszcza w przypadku gdy ilość pań była niewielka.

W latach 90. do finałów dopuszczano zawodników z odpowiednim rankingiem (co najmniej 1800), niekiedy robiąc wyjątek dla dobrze zapowiadających się juniorów. Turnieje te gromadziły ok. 20 osób, a więc ustępowały ilością startujących w stosunku do innych zawodów. Skromne też były nagrody (pochodzące często tylko z wpisowego). Zwycięzca miał prawo grać w półfinałach Mistrzostw Polski z czego rzadko korzystano.

Organizacja dobrych zawodów (ze znalezieniem sponsorów) jest zadaniem dość trudnym i wyczerpującym, stąd szachiści podejmują się tego działania na swoim terenie najczęściej tylko raz w roku.

Jednym z pierwszych był Jan Borek, twórca dużego openu o nazwie Ogólnopolski Festiwal Szachowy w Nawojowej. Pierwszy w 1983 r. zakończył się zwycięstwem Michała Praszaka z "Avii" Świdnik. Po pewnym czasie zawody te zostały przeniesione do Nowego Sącza, a Puchar I sekretarza koła gminnego PZPR zastąpił Pucharem Sądeckim.

Od 1985 roku uczestników memoriału im. Józefa Krzyżaka gościła Pisarzowa. Jak częste były turnieje organizowane na ziemi limanowskiej, najlepiej mogą zaświadczyć liczne puchary znajdujące się w mieszkaniach Stanisława Czyrnka z Wilkowiska czy Marka Sukiennika z Limanowej. W organizację zawodów na tym terenie włączali się Dominik Bubula, Ryszard Ewert oraz Józef Kowalczyk.

Piękną tradycję mają również zawody o Puchar Podhala rozgrywane najczęściej w Mszanie Dolnej. W 1994 r. odbyły się po raz dziesiąty. Zwyciężył wówczas Gennadij Rumiancew z Ukrainy przed Edwardem Mrowcą ze Starego Sącza. Uczestnik wszystkich dziesięciu turniejów (z lepszymi rezultatami od innych też wytrwałych konkurentów) Mieczysław Magierski z Mszany Dolnej otrzymał nagrodę specjalną w postaci... fotela.

Szachiści z Gorlic na czele z Eugeniuszem Lianą, Wiesławem Budziochem i Jerzym Witusikiem organizują openy o charakterze masowym (często z udziałem

ponad stu uczestników). Są to głównie zawody z tempem przyspieszonym. W marcu spotykają się zawodnicy – również spoza Polski – by walczyć o Puchar 'Solidarności'. Szachiści z Gorlic starują też w rozgrywkach drużynowych w lidze słowackiej. Zawsze liczny udział dzieci w turnieju jest zasługą takich ludzi jak Tadeusz Wszolek oraz ksiądz Jerzy Gondek.

Starosądeckcy szachiści na czele z Mieczysławem Gucem, Pawłem Jochymkiem oraz Janem Świebockim usiłowali na wzór paryskiej Cafe de la Regence organizować turnieje w kawiarni 'Marysieńka'. Nie trwało to długo, niemniej Otwarte Mistrzostwa Starego Sącza rozgrywano już 5 razy (w klubie 'Omen').

Bardzo silny turniej w Krynicy w latach 90. organizował wydawca czasopism i książek szachowych z Warszawy Jerzy Moraś. W turnieju głównym startowali nawet arcymistrzowie, a prawo gry z najlepszymi miał wówczas tylko jeden zawodnik z naszego regionu, Marek Sukiennik, posiadacz międzynarodowego rankingu Elo. Niemniej turniej B również należał do atrakcyjnych, a obecność w nim finalistów Mistrzostw Polski: juniorów z Warszawy, Wrocławia czy Lublina, była mobilizująca dla naszej czołówki. Niestety, zawody te nie są już kontynuowane. Od 1993 r. Krynica jest miejscem gdzie rozgrywają się Mistrzostwa Polski Leśników.

W latach 70. najlepsi zawodnicy z Nowego Sącza mieli okazję spotykać się z bardzo mocnymi rywalami (łącznie z mistrzami Polski) podczas rozgrywanych wówczas Mistrzostw Polski Kolarzy. W 1974 r. zwyciężył Ryszard Skrobek "Pogoń" Oleśnica 9,5 p., drugi był Władysław Schinzel 8 p., trzeci Jerzy Krzysztoń 7 p. Siódme miejsce zajął Tadeusz Lebda 5,5 p. Rok później w XVII Mistrzostwach Polski Kolarzy ponownie wygrał Ryszard Skrobek, tym razem w barwach "Kolarza" Katowice. Czwarty był Tadeusz Lebda. W finale B zwyciężył junior z Nowego Sącza Tadeusz Wesołowski.

W 1976 r. najlepszy był Ignacy Nowak 9 p. Tadeusz Lebda z 5 p. zajął 9 miejsce.

W turnieju z okazji 100-lecia ZNTK Nowy Sącz najlepszy był Jerzy Krzysztoń przed Zbigniewem Miłkiem ze Starego Sącza i Eugeniuszem Świątkowskim.

Z okazji 70-lecia klubu zorganizowano ogólnopolski turniej o "Kryształowy Puchar KKS «Sandecja»". Z uwagi na silną obsadę warto w tym miejscu podać szczegółowe wyniki:

1.	Sygulski Bogusław	km	Skra Częstochową	10,0 p.
2.	Sygulski Artur	km	Skra Częstochowa	9,5 p.
3.	Praszak Michał	km	Avia Świdnik	9,0 p.
4.	Krzysztoń Jerzy	km	Sandecja Nowy Sącz	8,0 p.

5.	Wesołowski Tadeusz	km	Hutnik Kraków	7,5 p.
6.	Lebda Tadeusz	I	Sandecja Nowy Sącz	7.0 p.
7.	Sosnowska Elżbieta	m	Hutnik Warszawa	6,0 p.
8.	Milek Zbigniew	I	Sokół Stary Sącz	5,5 p.
9.	Lewicki Bogusław	km	Korona Kraków	5,5 p.
10.	Guc Mieczysław	II	Sokół Stary Sącz	4,5 p.
11.	Borek Jan	I	LZS Frycowa	3,0 p.
12.	Pancerz Franciszek	II	Sandecja Nowy Sącz	2,0 p.
13.	Lipowy Michał	I	Sandecja Nowy Sącz	0,5 p.

Pragnę zwrócić uwagę, że miejsca 5 i 9 przypadły niedawnym juniorom z Nowego Sącza, którzy uzyskali bardzo szybko normy kandydatów na mistrza.

Jerzy Krzysztoń był nie tylko najlepszym zawodnikiem Polski w grze korespondencyjnej, ale nie miał sobie równych też w grze bezpośredniej w naszym regionie. Zwyciężał w Mistrzostwach Powiatu w latach 1968, 1969, 1971 i 1975. W 1974 i 1976 lepszy okazał się Tadeusz Lebda, w roku 1970, 1972 i 1973 zawody prawdopodobnie nie odbyły się.

W 1977 r. w Mistrzostwach Okręgu Tarnowskiego zwyciężył Wiesław Kasperek ("Tarnovia"), 4 m. zajął T. Lebda, 8 m. Z. Milek.

Od 1978 r. przez 20 lat (z przerwą w 1984 r. i w latach 1990 – 1992) rozgrywano Indywidualne Mistrzostwa Okręgu Nowosądeckiego. Oto pełny wykaz mistrzów i wicemistrzów województwa:

1978 r.

1. Jerzy Krzysztoń Sandecja Nowy Sącz
2. Tadeusz Lebda Sandecja Nowy Sącz

1979 r.

1. Tadeusz Lebda Sandecja Nowy Sącz
2. Jerzy Krzysztoń Sandecja Nowy Sącz

1980 r.

1. Jerzy Krzysztoń Sandecja Nowy Sącz
2. Eugeniusz Świątkowski Sandecja Nowy Sącz

1981 r.

1. Jerzy Krzysztoń Sandecja Nowy Sącz
2. Eugeniusz Świątkowski Sandecja Nowy Sącz

1982 r.

1. Jan Borek LZS Frycowa
2. Eugeniusz Świątkowski Sandecja Nowy Sącz

1983 r.

1. Jerzy Krzysztoń Sandecja Nowy Sącz
2. Eugeniusz Świątkowski Sandecja Nowy Sącz

1985 r.

1. Jerzy Krzysztoń Sandecja Nowy Sącz
2. Tadeusz Lebda Sandecja Nowy Sącz

1986 r.

1. Jerzy Krzysztoń Sandecja Nowy Sącz
2. Jerzy Witusik Pogórze Gorlice

1987 r.

1. Jerzy Krzysztoń Sandecja Nowy Sącz
2. Eugeniusz Świątkowski Sandecja Nowy Sącz

1988 r.

1. Adam Sumara LZS Krynica
2. Bronisław Nowicki Pogórze Gorlice

1989 r.

1. Grzegorz Stelmach Sandecja Nowy Sącz
2. Mieczysław Guc Sokół Stary Sącz

1993 r.

1. Eugeniusz Świątkowski Sandecja Nowy Sącz
2. Piotr Muck Płomień Limanowa

1994 r.

1. Karol Prusak Sokół Stary Sącz
2. Jan Borek LZS Frycowa

1995 r.

1. Stanisław Czyrnek Płomień Limanowa
2. Mieczysław Guc Relaks Stary Sącz

1996 r.

1. Jan Borek LZS Frycowa
2. Adam Sumara LZS Krynica

1997 r.

1. Marek Michalik Wieża Nowy Sącz
2. Marek Sukiennik Płomień Limanowa

1998 r.

1. Mieczysław Magierski Maraton Mszana Dolna
2. Karol Prusak Sokół Stary Sącz

JUNIORZY

Niewiele można napisać na temat utalentowanych juniorów w latach gdy nie byli objęci stałą opieką i nie organizowało się dla nich osobnych turniejów.

Do lat 80. mieliśmy akurat taką sytuację. Dawniej w drużynie seniorów musiał grać przynajmniej jeden junior, stąd troska o narybek. Młodzież przyglądając się grze starszych z czasem siadała do stolika starając się naśladować swoich mistrzów.

Niemniej mamy pewne ślady działań zaplanowanych i zorganizowanych. I tak w 1950 roku w porozumieniu z prof. Ewą Frysiówną Zarząd KKS "Kolejarz-Wieża" zorganizował w Liceum im. Konopnickiej w Nowym Sączu kurs szachowy. Zgłosiło się 108 uczennic! ukończyło 30, zapoznając się z zasadami i podstawami gry szachowej. Kurs prowadzili: Marian Skrabski, Ignacy Dąbrowski, Jerzy Stein.

W latach 70. do wyróżniających się juniorów w Nowym Sączu należeli: Tadeusz Lebda, Tadeusz Wesołowski, Bogusław Lewicki, Andrzej Kubacki, Wojciech Pawlus, Robert Korona, Stanisław Musiał.

W latach 80. Władysław Żaroffe angażuje się przy organizacji mistrzostw w szkołach. Wkrótce zajęcia z młodzieżą powierzono Jerzemu Krzysztoniowi, który skupił wprawdzie nielicznych, ale utalentowanych i pracowitych zawodników. To jego młodzi podopieczni zajęli w 1988 r. II miejsce w Mistrzostwach Okręgu seniorów (I-sza drużyna grała w Lidze Makroregionalnej), zwyciężali w Drużynowych Mistrzostwach Okręgu Juniorów w 1986 i 1987 r., udanie walczyli w Drużynowych Mistrzostwach Okręgu Seniorów oraz Mistrzostwach Podhala.

W 1989 r. Grzegorz Stelmach został Mistrzem Okręgu, a Paweł Dzieślewski był czwarty. Mocno grali ponadto Jarosław Pietrzak, Andrzej Szymocha, Mirosław Chelmecki oraz bracia Adam i Janusz Mazurkiewiczowie. Czołówkę juniorów stanowili ponadto Józef Sokołowski LZS Frycowa, Piotr Muck z LZS Limanowa oraz Piotr Kretowicz "Pogórze" Gorlice, a z dziewcząt Mariola Basta, Ewa Słaby, Magdalena Potoczek, Barbara Gądek z KKS "Sandecja", Anna Kolarska z LZS Limanowa, Teresa Lelito z LZS Frycowa, Elżbieta Łaskawska z "Pogórze" Gorlice.

Od 1990 r. systematycznie odbywały się rozgrywki juniorów o Indywidualne Mistrzostwo woj. nowosądeckiego. Tradycyjnie w lutym po feriach Szkoła Podstawo-

wa nr 19, a następnie 21, gościły dzieci, które rywalizowały w grupach do 10, 12, 14, 16 lat, a od 1995 r. również młodzież szkół średnich. W pierwszych zawodach wystąpiło 55 osób, a z czasem liczba ta zaczęła przekraczać setkę. Wadą tych turniejów był szybki czas rozgrywania partii (od 20 min. do 1 godz. w zawodach dwudniowych). Niemniej, bardzo zróżnicowany poziom umiejętności wśród uczestników, jak również niskie koszty związane z udziałem, przemawiały za takimi imprezami. Na początku lat 90. walczono o V i IV kategorię. Obecnie kilkunastu juniorów posiadających II kategorię może grać ze sobą w turnieju. Popularność tych zawodów wynikała również z dużej ilości nagród, co było zasługą sporej grupy sponsorów. Pragnę im w tym miejscu w imieniu dzieci i młodzieży jeszcze raz serdecznie podziękować sponsorom, wśród których byli: Bank Śląski, Bank Przemysłowo-Handlowy, Hurtownia Capital, Przedsiębiorstwo Rapid, Firma ABC Stanisławy i Romana Podstawskich, Księgarnia "Ossolineum", Państwo Kazimiera i Mieczysław Gwiżdżowie, Rodzice Agnieszki Wolf, Optimus S.A.

Instytucje wspierające to: Młodzieżowy Dom Kultury, Kuratorium Oświaty, KKS "Sandecja", Okręgowy Związek Szachowy, Katolickie Stowarzyszenie "Civitas Christiana", TKKF "Halny", Wydział Kultury i Promocji Miasta Urzędu Miejskiego, Wojewódzki Szkolny Związek Sportowy, Urząd Wojewódzki, Pełnomocnik ds. Uzależnień.

Dużą popularnością cieszyły się również Drużynowe Mistrzostwa Szkół Podstawowych i Średnich o Puchar Przechodni Kuratora Oświaty (zastąpione później od 1998 r. Pucharem Dyrektora MDK), tradycyjnie rozgrywane w pierwszą sobotę po Wielkanocy. Puchary na własność trafiły do SP nr 5 w Nowym Targu, Technikum Budowlanego w Limanowej i I LO w Nowym Sączu.

Obecnie łatwy dostęp do literatury szachowej oraz komputerów sprawia, że przy pomocy instruktora lub doświadczonego zawodnika dzieci szybko osiągają wysoki poziom i biorą udział w różnego typu openach (a więc turniejach dla wszystkich bez względu na wiek i poziom gry). Tego typu zawody są organizowane prawie we wszystkich miastach mają większe lub mniejsze tradycje, a ich atrakcyjność często jest pochodną starań organizatora o sponsorów.

Minione 10-lecie pokazało jak wiele jest uzdolnionej szachowo młodzieży, która przybywała co roku na swoje zawody i z pasją rywalizowała o miejsce na podium. Byli i tacy, którzy nie opuścili ani jednego turnieju.

A oto lista tych, którym zdarzało się (nie przez przypadek) wygrywać wiele partii:

Frycowa, Witold Borek, później ZSEM Nowy Sącz, opiekun ojciec;

Gładyszów, Roman Michalak, później I LO Nowy Sącz, opiekun ojciec;

Gorlice -

Piotr Apollo

ZSEK;

Maciej Bajorek	SP 6;	
Magda Bajorek	SP 6	I LO;
Jolanta Ciombor	SP 2	I LO;
Miłosz Dusza	SP 4;	
Tomasz Dusza	SP 4	I LO;
Zenon Fendryk		ZST;
Łukasz Gogola	SP 4;	
Grzegorz Kukuś		ZSEK;
Przemysław Lewandowski	SP 4	ZSEK;
Krzysztof Liana	SP 2	ZS nr 1;
Teresa Nowicka		ZSEK;
Tomasz Muszyński	SP 2	I LO;
Ryszard Stabach	SP 6;	
Łukasz Szczepański	SP 4	ZS nr 1;

Opiekun ks. Jerzy Gondek oraz seniorzy zespołu "Kornuty"

Krynica, Łukasz Wiśniewski, SP1, opiekun Adam Sumara;

Limanova -	Dariusz Bugański	TB;
	Michał Grotowski	Szczyrzyc;
	Julita Ewert	SP 4;
	Krzystian Ewert	SP 4;
	Tomasz Piechura	ZSME;
	Daniel Rosek SP 3	ZSME;
	Joanna Smorońska	SP 1 I LO;
	Damian Smoroński	SP 1 I LO;
	Dariusz Smoroński	SP 3;
	Mateusz Smoroński	SP 1;
	Rafał Smoroński	ZS nr 1;
	Dariusz Sukiennik	SP 4;
	Jan Stach	TB;
	Rafał Trojanowski	SP 3 ZSME;

Renata Wiktor	SP 4;	
Krzysztof Zapala		TP;
Opiekun Ryszard Ewert		
Lubień - Urszula Klimas;		
Mszana Dolna -Dariusz Florek	SP 1;	
Małgorzata Józefiak	SP 1;	
Marcin Zapala	SP 1;	
Opiekun Jan Zapala		
Nowy Sącz - Szymon Berezowski	SP 18	ZSEK;
Marcin Bernacki	SP 4	I LO;
Łukasz Biel	SP 19;	
Krzysztof Duralek	SP 19	ZSEM;
Joanna Głęb	SP 19	I LO;
Mateusz Faron	SP 21	II LO;
Jakub Hajtek		I LO;
Piotr Janik		ZSEM;
Elżbieta Jarzab	SP 4	I LO;
Jerzy Jasielec	SP 7	II LO;
Elżbieta Kapturkiewicz	SP 21	Gimn nr 5;
Grzegorz Knop	SP 19	I LO;
Iwona Kocemba	SP 19;	
Grzegorz Korcz	SP 19;	
Gracjan Kwiatkowski		I LO;
Leszek Laskosz	SP 7	ZSEM;
Piotr Majca		ZSB;
Krzysztof Martyka		ZSB;
Paweł Masiak	SP 7	Gimn. nr 3;
Arkadiusz Migacz		ZSEK;
Andrzej Mrozowski	SP 18	IV LO;

	Alina Mróz	SP 4;
	Małgorzata Nakonieczna	SP 18;
	Tomasz Niewolik	IV LO;
	Marcin Olesiak	SP 21;
	Piotr Pęksa	SP 18;
	Marcin Piekarczyk	ZSEM;
	Jarosław Ptak	ZSB;
	Marcin Radecki	SP 21;
	Tomasz Saweczko	SP 18 Gimn nr 5;
	Maksymilian Styrna	SP 14;
	Agnieszka Wolf	SP 19;
	Ameur Żarnowski	SP 3;
Nowy Targ -	Paweł Błaszczuk	SP 1 Gimn. w Toruniu;
	Szymon Borowicz	SP 5;
	Dawid Chowaniec	SP 5;
	Tomasz Jarząbek	SP 11 Gimn. Nr 2;
	Monika Łojas	SP 1;
	Marcin Maciążek	SP 2;
	Wojciech Rajski	SP 5 LO - Kraków;
	Konrad Reinfuss	SP 5;
	Elżbieta Repa	SP 5;
	Katarzyna Solarczyk	SP 5;
	Opiekun Marek Gotkiewicz;	
Piwniczna -	Agata Kulig;	
	Mateusz Polański;	
	Opiekun Ireneusz Tkaczyk;	
Skomielna Biała -	Tomasz Pędzimaż;	
	Andrzej Miśkiewicz;	
Spytkowice -	Krzysztof Krupa;	

Stary Sącz -	Mateusz Jawor	SP 2	LO Stary Sącz;
	Bolesław Mrowca	SP 2;	
	Konrad Olipra		LO Stary Sącz;
Wilkowisko -	Krzysztof Bryła		II LO Nowy Sącz;
	Dariusz Czyrnek;		
	Radosław Czyrnek;		

Opiekun Stanisław Czyrnek.

Brak informacji o szkole średniej oznacza, że zawodnik przestał być aktywny, bądź jeszcze do takiej szkoły nie chodzi. Informacja tylko o szkole średniej wskazuje, że wcześniej zawodnik nie grał w turniejach, bądź nie odnosił w nich sukcesów.

Z tej grupy największe uznanie należy się Joannie Głąb i Wojtkowi Rajskiemu, którzy w 1998 r. brali udział w Mistrzostwach Polski odpowiednio do 18 i 14 lat. Wojtek jest bardzo aktywnym zawodnikiem, a uzyskany z nim remis nie przynosi wstydu nawet czołowym zawodnikom z naszego regionu. Równie silny jest Darek Sukiennik, Piotr Majca, szczególnie zaś Witold Borek. Pierwsze zwycięstwa w turniejach seniorskich odnotował w 2001 roku Marcin Bernacki

Dużą stratą jest rezygnacja z gry zawodników, którzy posiadali ogromny talent. Mam tu na myśli głównie Konrada Reinfussa i Maksymiliana Styrnę, który zwyciężył w 1985 r. w Międzynarodowym Turnieju o Puchar Przemyskiego Niedźwiadka. Obaj w 1996 r., gdy po raz pierwszy rozgrywane były klubowe Drużynowe Mistrzostwa Okręgu Juniorów zrezygnowali definitywnie z gry. Zwyciężyła wówczas KKS "Sandecja" 12,5 p. przed "Płomieniem" Limanowa również 12,5 p. (mniej dużych punktów) i MDK Nowy Targ 10 p.

Zespół "Sandecji" grał w składzie: juniorzy i juniorka do 19 lat – Krzysztof Bryła, Grzegorz Knop, Tomasz Niewolik, Joanna Głąb; juniorzy i juniorka do 15 lat – Grzegorz Korcz, Łukasz Biel, Iwona Kocemba.

Najwięcej punktów dla Płomienia zdobyli Daniel Rosek 4 p. (komplet), Darek Sukiennik 3,5 p., Rafał Trojanowski a dla MDK z Nowego Targu Wojtek Rajski 3,5 p., Elżbieta Repa 3 p. i Katarzyna Solarczyk 2,5 p. W 1997 r. ponownie zwyciężył zespół KKS "Sandecja" A przed GKSz "Kornuty" Gorlice, KKS "Sandecja" B i UKS "Grom" Limanowa. W zwycięskiej drużynie grali: Tomasz Niewolik, Grzegorz Knop, Piotr Pęksa, Paweł Skwarek, Joanna Głąb i Iwona Kocemba. W 1998 r. najlepsza była również "Sandecja" w nowym składzie: Piotr Majca, Andrzej Mrozowski, Jerzy Jasielec, Paweł Masiak, Beata Michalik i Agnieszka Czerwińska. Drugie miejsce zajęł UKS "Grom" Limanowa i trzecie Starosądecki Klub Szachowy.

W 1999 r. w Wieliczce i Nowym Sączu rozegrano Drużynowe Mistrzostwa Województwa Małopolskiego Juniorów – III liga. Zespół "Sandecji" zajął siódme miejsce (zgodnie z posiadanym rankingiem). Z zespołów dawnego woj. nowosądeckiego lepsze miejsce (piąte) zdobyli szachiści reprezentujący MDK Nowy Targ. Zwyciężyła "Korona" Kraków.



SPIS TREŚCI

DOROTA RODAK-TRINH

Obraz Starego Sącza w dziełach Jana Długosza..... 3

IRENA STYCYŃSKA

Zawisza Czarny z Garbowa – herbu Sulima..... 7

BERNADETTA GÓRSKA

Jagiellonowie w Nowym Sączu..... 21

WŁADYSŁAW BIEDA

Józef Mamak – wójt gminy Sowliny w latach 1920–1929..... 31

STANISŁAW KORUSIEWICZ

Przyczynek do dziejów sądeckich kolejarzy 38

ANNA TOTOŃ

Romuald Reguła..... 42

S.M. BERNADETTA GOŁĄB OSC

Wspomnienie o ś.p. Ks. Prof. Józefie Tischnerze 47

MAREK MICHALIK

Życie szachowe w Nowym Sączu w II połowie XX w..... 52

